

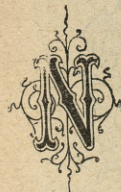
BLUSZCZ.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.



MATKA BOSKA Z DZIECIĄTKIEM JEZUS.

Salvator Mundi.



Natychmiast się obudź—i weź!
S. Mateusz. II. 13.

Nadzwyczajna, złotawo-różowa zorza rozpląnęła nagle nad małym, lichem miasteczkiem Betlehem. Ludzie podnosili głowy, dziwili się: co to jest? niejeden wyjrzał przez okienko, zapytał przechodnia: czy pożar? i spokojnie okienko zatrzasnął, bo ognia nigdzie nie było, a noc zimna i późno już... Cudowna luna przeczuciowa zapalała silniej, budząc człowieka, ludzkość, wszechświat cały. Przyroda się budziła; tu i tam kur zapiał niespodzianie, w gnieździe krzyknęły wróble i gołębie wyjrzały na zorzę i nie wróciły już na dalsze spanie, lecz wpatrzyły się zdumione w niebiosa, owieczka westchnęła na łące, a wół i osioł w jednej oddalonej stajence głębokiem technieniem rozgrzewali chłodne powietrze... Ale przeczucie nie tak łatwo ogarniało serca i duchy... Spał twardo bogacz na jedwabnym wezgłowiu i nie widział zorzy-zwiastunki przez fałdy złotolitej kotary nad łożem; spał leniwie, „zjadacz chleba” niedbały o cudowne światy na horyzoncie; drzemał nad księgą mądry faryzeusz, bo martwe tylko litery pisma czytał, prorocztwo nie rozumiał, a groźnych przepowiedni się lękał; w pamięci miał formę tylko nauki, w sercu nie miał treści, uczył się i kuł tylko—przeszłość, a nie przeczuwał i nie pragnął z utęsknieniem—przyszłości... Bawił się długo w noc lekkoduszny młodzik, oślepiiony kagankiem w gospodzie, przy wesolej grze w kości, nie widząc wspaniałego sztandaru na niebie; lichwiarz grosz wyludzony rachował w kącie izby swej, przy dymiącym ogarku, a złoczyńca czaił się w mrokach nocy, odwrócony od wszelkich światel niebieskich i ludzkich, aby z nie-nacka, przeliczony już zysk lichwiarzowi zagra-bić... A zresztą miasteczko spało liche i tylko w gospodach gdzieś tam sprzeczali się ludzie o lepsze pomieszczenie przy liczniejszym napływie obcych dla spisu ludności.

Zorza pląnęła i budziła dalej świat... I budzili się ci, którzy mieli w sobie zadatek przedświtów. Zrywali się prości duchem, czujni sercem, żwawi ciałem choć pracą znużeni, podnosili wzrok ku niebu i zrozumieli odrazu, bez pytania, cudowną lunę, nie szukając komentarzy dla niezwykłego zjawiska. Biedni pastuszkowie, padli na kolana a potem, jak stali, pobiegli pod tę złotą kopułę—co nad skromną wyrosła stajenką.

Mędrcy ze Wschodu, wsiedli na swoje wielbłądy i ruszyli w drogę za gwiazdą natchnienia, bo oni poza literami ksiąg starych, widzieli świat niewidzialny, bo oni nie byli tylko uczonymi w piśmie, — ale znali także zgłoski na niebiosach, na sercach własnych, i w hieroglifie tętniącego w całej ludzkości przeczucia, umieli się doczytać własnej tęsknoty za obiecany Zbawcą świata. A tymczasem w stajence malutki Salvator otwierał ramiona na szerokość świata i szeptał niemowlęciami ustami:

— Pójdźcie do mnie — wszyscy!

I drżał... czy aby przyjdą—wszyscy?... Wół i osiołek litościwie chuchali mu na nóżki bo myśleli sobie, że biedactwo drży tak od zimna...

Od zenitu do otchłani, wszystko leciało z pokłonem i pieśnią, aniołowie nie chcieli Boga puścić samego na świat i polecili za nim ze swoim Gloria niebieskiem; siły żywiołowe pląnęły w lunie kosmicznym płomieniem uniesienia, zwierzęta klękały dokoła, rośliny pączków dostały, a po drogach szli ludzie spieszenie, z radosnym niepokojem i wpadali do stajenki zdyszani i rozrzewnieni. Szli ludzie, ale nie—wszyscy...

Na szerokim świecie, w całej Palestynie, w samem Betlehem tylu ich—spalo. Niejednemu Anioł szeptał, wołał, krzychał nad głową: „Natychmiast się obudź!” Ale napróżno... leniwy duch drzemał w piersiach człowieka, zaspane serce ledwo tlało

przeczuciem boskich rzeczy, ledwo że czasem uchyliło się okienko duszy i wnet zatrzasnęła je napowrót, ukolysana doczesnym rytmem ospałości i samolubstwa wygodnego.

— Co? tak odrazu wstać?

— Tak zaraz?

— Tak prędko, tak wcześnie? to za trudne!...

— Niech sobie wstają ci, którzy zawsze wstawali rano i budzili się na czas!

Cóż kiedy właśnie ta luna przyszła wyruszyć z legowiska tych właśnie co odwykli od cudownej czujności, co pozasypiali sprawy boskie i ludzkie,—co próchnieć, i bótwieć i popieleć już właśnie zaczęli. Tamci, czujni, już są w stajence, ale inni, ale—wszyscy!

Salvator Mundi na rękach swej promiennej Matki siedzi i uśmiecha się i woła: — Pójdźcie do mnie! I wita tych, którzy idą, z miłością patrzy, pociąga, dodaje otuchy, wiary i rączką muska śnieżną owieczkę pastuszka i królewskie trzech Magów dary, ale jeszcze, ponad tłum ludzki patrzy i szuka i czeka — gdzie tamci — gdzie wszyscy!

A Mater Dei widzi, że tłum nie tak wielki, że przechodnie stajenkę—mijają, że są ludzie, którzy zorzy nie widzą, „Gloria” nie słyszą, gwiazdy nad sobą nie—czują, i idą senni, nieobudzeni—dalej... Więc spuszcza oczy rozżalone, aby lzy nie spadły, i każe pastuszkom drzwi przy-mykać od stajenki, bo niby wieje, a w istocie, aby Malutki nie widział tych ludzi bez gwiazdy, tych ludzi bez przeczuć, tych śpiących ludzi, którzy nie umieją się zerwać „natychmiast” i lecieć do stóp Salvatora; lecz może... później...

I serce Matki drży złowrogiem przeczuciem... — Może później... zbudzą się... gdy On mówi zacznie, nauczać, gdy rozgrzmi Jego słowo... gdy... gdy za nich cierpieć zacznie... gdy ich zacznie zbawiać... swą męką...

— Ach! pastuszkowie! otwórzcie lepiej wrota stajenki! niech wszyscy widzą, że On już jest! może odrazu przyjdą — wszyscy? może odrazu, natychmiast się zbudzą dla Niego, i zbawi ich już tu, w stajence, a nie tam... wtedy... na tym...

Ręce jej zadrżały, ramiona opadły, posadziła Dziecię na sianku i ukłękła przy żłobku, przeczuciami złamana... Aniołowie śpiewali, pasterze grali na fujarkach, Magowie klęczeli w pokorze i garść ludzi spracowanych i obciążonych troskami, cisnęła się do Małego, który się uśmiechał i tęsknym wzrokiem sięgał poza ściany stajenki—gdzie tamci... gdzie wszyscy?...

Wszyscy—byli jeszcze daleko... Daleko przestrzenia, czasem, ruchem, myślą, wolą, natchnieniem; duchem i ciałem chodzili sobie po szerokiach jeszcze szlakach pogaństwa, po manowcach niewoli, po labiryntach gasnących filozofii, po rozstajnych drożynach różnych kultów, wierzeń i przesądów; jeszcze im złoty cielec tak błyszczał w przepychu upajającym Azji i w rozszalałej wspaniałości Romy, że lichej stajenki z chórem Aniołów nad strzechą, nie widzieli wcale, jeszcze rozpanoszeni bałwochwalce i ezciele życia, nie byli zdolni pojąć odrazu, że można cierpieć dla miłości i umrzeć za drugich w ofierze. Świat stary nie mógł się zbudzić natychmiast i wziąć odrazu te skarby nowe ludzkości w żłobku na sianku złożone...

— Więc Mater Dei tuła swego Syna mocno i z trwogą, bo czuła serca przeczuwającego mądrością, że nie tu koniec w stajence, którą tłum mija, lecz że Betlehem się zmieni na Jeruzalem i na Golgotę i tam dopiero przyjdą... wszyscy... Ale i tam—wszystkich nie było...

Do dziś dnia boskie przeczucie kołata do wielu sere ludzkich i szepece i woła i krzyczy: Wstań natychmiast i weź!—Napróżno. Dusze śpią, drzemają, stygną i próchnieją w nowoczesnych bałwochwalstwach; tu i owdzie uczeni znów utonęli w literze martwej ksiąg swoich—a boskich objawień nie słyszą; szarpia się bliźni ze sobą o chleb codzienny, a narody o żyłę złotą; głuchną bogacze, zgrzytają nędzarze, wątpia słabi i sztydzą zepsuci; a wszyscy mijają — cudowną stajenkę, zimni w sercu i oschli w duszy, gnani złowrogą niepewnością, która ich nurtuje...

Gwiazda jednak idzie po niebiosach i prowadzi dalej, nie licząc ilu tam za nią spieszy prostaczków i króli, bo choćby jeden tylko szedł pastuszek — to warto świecić i ukazywać drogę natchnienia...

I dziś promienna spieszy do Betlehem, gdzie z boskiego przeczucia, na łonie przyrody, rodzi się prawda, dobro i piękno; gdzie płonie zorza przyszłości i kojarzą się żywioły natury i ducha wołając na świat cały: Zbudź się człowieku i weź!

Więc ztąd i ztamtąd — spieszy czujny prostaczek, aby wziąć sobie prawdę nieśmiertelną; spieszy serdeczny pastuszek — aby uchwycić dobro najwyższe, spieszy królewski Mag natchnienia, artysta czy szermierz, aby zdobyć cudowny skarb piękna dla lutni lub czynu.

A Malutki Salvator Mundi patrzy, liczy radośnie te głowy i serca, ręce wyciąga, i sięga wzrokiem w dalekie szeregi ludzkości i pyta wzruszony: czy wszyscy... wszyscy...

Szczęсна.

Brzmi kolęda.

Brzmi kolęda, brzmi dokoła,
Głosy radosnymi,
Dzwonią miasta, dzwonią sioła,
Cały obszar ziemi;
Stupromienna gwiazda wschodzi,
Znak niebieski: Bóg się rodzi
Na sianku, w stajence!

Przybieżeli pastuszkowie
Cud zobaczyć blisko—
Pokłonili się królowie,
Pokłonili nisko,
A radośnie, a miłośnie,
Że aż w piersi serce rośnie
Najświętszej Panience.

„Błogosławię was, pasterze,
Błogosławię, króle!
Przynosicie dary szczerze,
A śpiewacie czule.
Dzwoń piosenko, dzwoń skrzydlata—
Radość waszą, szczęście świata
W swem ramieniu tulę.

„Ziemio! świecie! ukochajcie
To anielskie Dziecię—
Krzywdy zrobić mu nie dajcie
Ziemio i ty, świecie!
Bo któż gasi światło jasne,
Któż zabija szczęście własne,
Kosi wonne kwiecie?...

„Pożegnał się z aniołami,
Z jasnym niebem swoim—
Przyszedł tutaj, by żyć z wami,
Obdarzyć spokojem,
I wyciągnąć ramię dzielne
Dać wam życie nieśmiertelne
Nieśmiertelne piękno.

„I ujrzyście: wśród bezdroża
Drogowskazem stanie—
Poprowadzi was przez morza
Fale i otchłanie.
Zmaże wszelki brud na duszy,
Beznadziejny krzyk zagłuszy—
Piersi już nie pękają!

„Pokój! pokój!... przez obszary
Świata głos poleci—
I sny wyśnią się i mary
Minionych stuleci.
Zapłonęło wiekuiste
Światło prawdy, wielkie, czyste
I jak słońce świecił!

„Ukochajcie słońce wasze,
Długich lat tęsknotę—
Do rąk złote weźcie czasie,
Weźcie arfy złote.
Pijcie wino, pieśni dzwońcie,
I Dzieciatko mi osłońcie,
Od nieszczęść osłońcie!”

Płyną gwary, płyną w koło,
Tłum do wrot się zbliża—
Przed Dzieciatkiem korne czoło,
Korna pierś się zniża—
A rzucając pieśni, kwiaty,
Każdy przyniósł w fałdach szaty
Małą cząstkę—krzyża.

Kazimierz Głiński.



KULT PRAWDY.

podług dr. Melegari.

streściła

P. Grodzieńska.

(Dokończenie).

II.

The world is upheld by the veracity of good men.

Emerson.

Kłeski, będące następstwem kłamstwa, nie dotykają w równej mierze całego rodu ludzkiego; jedne plemiona zachowały dla prawdy powierzchowne poszanowanie; inne, mniej oświecone, nie umiając się poznać na fałszywości zasad, które są podstawą pewnej części instytucji społecznych, przyjęły je, nie pojmując doniosłości zawartego w nich fałszu i z tytułu takiej nieświadomości, ludzie ci nie mogą być odpowiedzialni za swoją ujemność moralną. Nie mają prawa swą nieświadomością tłumaczyć się rozważne i jasnowidzące narody romańskiego szczeplu, a jednak ferment kłamstwa szerzy się wśród nich z niesłychaną siłą. Przyczyniać się do tego mogą warunki historyczne, geograficzne, etnograficzne, ale główne źródło złego upatrywać należy w wyobrażeniu, że obłuda w ręku zręcznych i sprężystych ludzi bywa dozwoloną bronią. Przekonanie to wytworzyło wyjątkowy stan umysłu, który, pozbawiając człowieka szacunku dla samego siebie, wyczerpuje jego siły żywotne i hamuje postęp.

Nawyknienie do kłamstwa w naszej epoce sprawia, że wszyscy o nie bywają posądzeni.

Obecnie jednak wyjątkowe okoliczności budzą z uspienia sumienie uczciwych ludzi; człowiek w poszukiwaniu prawdy musi przede wszystkim badawcze wejrzenie zwrócić w głąb ducha swego.

Tudno doraźnie świat zreformować i jednym zamachem wytepić w nim zaród kłamstwa. Jak każde dzieło zbiorowe, i to dokonywać się będzie zwolna; wszystkie jednak światłe umysły brać powinny udział w jego pracy, bez względu na ofiarę jakich wymagać może.

Na to jednak aby usiłowania owych apostołów prawdy pożądane wydały owoce, potrzeba, iżby

stający w ich szeregach tak mężczyźni, jak kobiety, nauczyli się w oświeceniu rzeczowej prawdy widzieć siebie i drugich.

Zwrot taki w życiu moralnem stosować do siebie bezzwłocznie; z zastosowaniem go do drugich czekać musimy, aż dusze ludzkie, wskutek odpowiedniego wychowania, przywykną do szczerości osobistej.

Nie zdając sobie z tego sprawy, żyjemy niby we śnie uludnym; wmawiamy w siebie uczucia i myśli, które nie wytrzymałyby sumiennej analizy. Czy nie byłoby praktyczniej i właściwiej patrzeć śmiało prawdzie w oczy? Czyżby ona nie uzbroidła nas hartownym puklerzem na fakty i wypadki w walce życia? Bywamy najczęściej pokonanymi w tej walce, bo nie umiemy obliczać się ani z własnymi siłami, ani z siłami naszych przeciwników. Wolimy zamykać oczy przed światłem, które nas oświeca; nie chcemy rozumieć loicznego następstwa przyczyn i skutków, — tych wielkich kanclerzy Boskich, jak je nazwał Emerson. Dokoła siebie, swoich dzieci, swoich blizkich, wznosimy gruby mur, którego każda cegielka jest jakimś fałszywym pojęciem a lata żywota naszego marnujemy na wytwarzanie uludnych wyobrażeń, niezgodnych z rzeczywistością. Człowieka, okłamującego samego siebie, razi wzrok zbyt jasne światło prawdy. Wszelakoż, gdybyśmy nawet w obec tej prawdy stanęli śmiało w każdej chwili i okoliczności życia, nie znaczy to abyśmy osiągnąć tem samem mieli większą doskonałość a nawet wyższy stopień umoralnienia. Szczerzy ludzie, zarówno jak inni, ulegają tem wydatniej właśnie ujawniającym się namiętnościom. Jeśli jednak szczerłość względem samego siebie nie wystarcza na umoralnienie jednostek, niemniej jest nieodzownym warunkiem prawdziwej moralności, bez niej życie człowieka jest owym grobem pobielanym, o jakim mówi Ewangelia.

Falsz dobro obniża, prawda zło oczyszcza.

Gdy ludzie przywykną cenić jedynie tę prawdę, zdolności ich i działalność zdwojone zostaną. Nie będą bawili się dłużej w pragnienia, intencje, zamiary, którychby czynem nie urzeczywistniali, stosując to zarówno do faktów w życiu moralnem, jak i materyalnym. Ocenienie wartości rzeczy ulegnie w ten sposób przemianie: pogardzać zacząć tem, o co dziś się dobijają; chwala rzetelnej zasługi zastąpi blahe zadawanie próżnostek; zniknie nienaturalność w literaturze i sztuce, jak pada słabe rusztowanie pod uderzeniem młota.

Praca szczupłej nawet garstki wybranych pomoże do obalenia niejednego fałszywego bożka i do wytworzenia warunków sprzyjających szerzeniu zasad szczerości. Gorliwi chrześcijanie przy czyniać się powinni do zwiększania liczby owych wybranych, pomnąc, że ich Bóg jest Bogiem życia i prawdy, co wskazuje, że te dwa pojęcia nierozdzielne być muszą.

Sumienna szczerłość względem nas samych zmieni stosunek nasz względem drugich. Zmiana ta uskutecznić się będzie stopniowo; nagle, nie w porę stosowana otwartość w stosunkach społecznych, staćby się mogła bezowocną a nawet niebezpieczną. Prawo milczenia, to prawo bez którego godność ludzka byłaby niejednokrotnie na szwank narażoną, bywa najwierniejszym stróżem prawdy, ono bowiem strzeże człowieka od badań niedyskretnych, przed którymi zasłaniaćby się musiał wykretnem omawianiem. Umieć milczeć wobec tych, z którymi szczerłość zachować trudno, jest dowodem rozumu i siły. Nie grzeszmy tedy kłamstwem względem Boga i nas samych a nie oszukujmy, nie obrażajmy, nie zasmucamy drugich słowami obłudnymi, obrażającymi i przykreimi.

Gdy prawda przeniknie do głębi dusz naszych, stosunki z drugimi staną się swobodniejszymi; będziemy względem nich serdeczniejsi, pobłażliwsi, wyrozumialsii. Zejdą tylko ze słownika schlebające słowa, które jak wycofana z obiegu moneta, straciły już znaczenie swoje, nie budząc niczyjej ufności.

Instynktowną obawę przed prawdą u człowieka tłumaczy się źródłem tej obawy w grzechu pierworodnym, a raczej w tajemniczej tragedii, która wytworzyła przepaść między duszą ludzką a jej pierwiastkiem boskim. Kłamstwo zataja przed nami głębię przepaści; prawda ją wyświeca i wyrównywa.

Dla stawienia śmiałego czoła tej prawdzie potrzeba pewnego zahartowania, nabywanego zwolna przy wytrwałości i silnej woli. Nieraz mamy pokusę odwrócić głowę; nieraz wygodniej ludzi się, aniżeli dochodzić istoty rzeczy; oskarżać los a nie siebie, karmić umysł i serce mrzonkami, które chwilowo łagodzą ból i przytłumiają głos sumienia. Nie spostrzegamy, że w tych złudzeniach tkwi zaród śmierci; niema ciepła bez światła a niema życia bez ciepła. Te same prawa rządzą zarówno w świecie materyi jak i w świecie ducha.

Surową zaiste mistrzynią jest prawda; wyświecła nam ona całą nędzę naszą, wszystkie ujemne strony naszej istoty, uczy nas pokory w obce Boga i samych siebie. Podobnie jak Mojżesz na górze Synaj, nie możemy znieść jej blasku i pochylamy głowy ku ziemi. Z tych chwil jednak ciężkiego przesilenia duch nasz wychodzi odmłodzony i umocniony. Jeśli ciężar prawdy przytłacza chwilami człowieka, ona go także podnosi i rozjaśnia. W zetknięciu z tem światłem Bożem dusze nabierają poczucia swego boskiego pochodzenia, swojej godności i siły.

Chwile podobne nagradzają najcięższe cierpienie, są one jednak rzadkie, bo namiętności i słabości natury naszej utrudniają przystęp do owej świetlanej drogi.

Pod względem umysłowym ujemne również wynikają dla człowieka korzyści z zespolenia się z prawdą. Uskarżają się dziś na szkodliwą dla postępu w literaturze i w sztuce niwelację, zacierającą prawdziwą oryginalność talentów. Zdobyte w jakimkolwiek kierunku sprówdza na widownię liczne szeregi naśladowców. Wobec prawdy urzeczywistnionej naśladownictwo zniknąłoby musiało. Każdy dążyłby do samodzielnej twórczości, gdyby zaś brakło natchnienia, rzuciłby symfonię, obraz, poemat a chwycił się skromniejszego rzemiosła. Zyskałaby na tem sztuka i literatura, zmiejszyłby się poczet wykołajonych.

W polityce, lubo nieznana jest dotychczas w tradycjach dyplomacji prawda, również uprościłaby ona wiele rzeczy; system praktykowany obecnie nie wydał dla szczęścia ludzkości pożądanych rezultatów. I tu prawo milczenia zabezpieczałoby od niebezpiecznych niedyskrety. Sławny jeden mąż stanu wyrzekł, iż szczerłość w polityce byłaby najrzeczniejszą dyplomacją.

Przyswoiwszy sobie praktykowanie prawdy, każdosobistość usiłować zacząć być tem czem jest w istocie. Człowiek wówczas będzie szczerze kochał, co kocha, a nienawidził, co nienawidzi. Nie usuwa to konieczności pewnych form, które muszą być uszanowane; żadne społeczeństwo ludzkie istnieć bez nich nie może. Nie będziemy jednak zniewoleni dzielić przesądów i zapatrywań grupy osób, do której zaliczeni jesteśmy z tytułu stosunków rodzinnych lub zajmowanego stanowiska. Gdy każdy będzie samym sobą, ludzkość cała jakby odrodzi się; klasy przodujące trawione dziś nudą, znajdą dla siebie obszerne, urozmaicone pole obserwacji, człowiek stanie się samodzielnym, oryginalnym; wśmiane zostanie niewolnicze naśladownictwo, owcze nawyki przestaną być cechą ogółu, panowanie mody zastąpi pomysłowość indywidualna.

Są to jeszcze drugorzędne rezultaty moralnego przewrotu, wywołanego zetknięciem się z prawdą, a którego objawy, dzięki usiłowaniu garstki wybranych, nie zdają się dalekie. Ludzi dobrej woli jednoczyć będzie miłość prawdy, to jest miłość prawdziwego Boga. Jedni zowią Go Przedwiecznym, drudzy mianują Ojcem, inni upatrują w Nim Sprawiedliwość najdoskonalszą, a wszystkich połączy część najwyższej prawdy.

Ten kult prawdy stać się musi podstawą społeczeństwa w przyszłości, religiją wspólną wszystkim prawym umysłom. Ma ona w istocie jeszcze

potężnych nieprzyjaciół; walka będzie zaciętą; grzeszne instynkta natury naszej stawiać jej będą trudne do usunięcia zapory, mimo to wierzymy w jej tryumf ostateczny, jako w jedyną dla ludzkości możliwą do urzeczywistnienia nadzieję szczęścia. Musimy wierzyć w prawdę, choćbyśmy ją chwilowo widzieli prześladowaną, zgnębianą, mordowaną. „Prawda nie może być dłużej nad dni trzy pogrzebaną. Trzeciego dnia zmartwychwstanie mimo wszystkich Faryzeuszów i Sadyceuszów, którzyby ją chcieli pochować w grobie”.¹⁾



Kobieta w dramatach Asnyka (El-ego).

(Szkic estetyczno-literacki).

Kilka miesięcy temu podaliśmy czytelnikom naszego pisma galerję typów kobiecych, wyprawdzonych przez Asnyka w jego lirykach²⁾. Przyjrzelśmy się wówczas zbliżonej fizjognomji moralnej kobiety społecznej, zaznaczyliśmy ów punkt widzenia, z którego refleksyjny poeta — jakim par excellence był Asnyk, patrzył i oceniał wartość etyczną naszych niewiast. Widzieliśmy, że w tej różnobarwnej girlandzie kreacji były postacie idealnie piękne i świetlane, dusze czyste i wzniosłe, charaktery nieskazitelne, — ale było również sporo typów ujemnych, w których zewnętrzne przymioty nie wynagradzały czczości i pustki duchowej, ośchłości serca, płochości i lekkomyślności charakteru. Ztąd wniosek jasny, że nasz poeta nie idealizował wcale rzeczywistości, nie zamykał się w ciasnej sferze osobistych urojeń i przewidyń, lecz umiał patrzeć na świat realny i z niego — to czerpał wzory do swych kreacji poetyckich.

Pokazywał nam te postacie Asnyk nie zawsze w pełnym oświeceniu, nie zawsze — a nawet rzadko kiedy wszechstronnie; przeciwnie — szkicował je tylko, prawda że z przewyborną intuicją, kreślił sylwetki niemal tylko — lecz z taką precyzją, że tym sylwetkom i ceniom nadawał nieraz wyrazistość i jasność posagu, zaś zawsze — rumieńce życia. Sposób ten sylwetkowego przedstawienia postaci, rzecz prosta, zawarunkowany był rodzajem utworów: trudno w lirykach — gdzie wszystko polega na grze pierwiastków uczuciowych, wewnętrznych i nieuchwytnych, trudno w nich szukać kształtów plastycznych posagu.

Inna rzecz w dramatach. Dramat — to odłam życia, które przesuwają się przed naszymi oczami, nie oglądane w głębokiej perspektywie czasu, jak w eposie, lecz widziane tuż — obecne nam — niemal dotykające. Ztąd — co postać w dramacie — to posąg kamieniejący w naszych oczach z boleści lub rozpacz, — to ruch pełny gwałtownej namiętności lub walki, — to wysilek olbrzymi niepowседневnych mocy moralnych, a wszystko to ujęte w kształty dotykające i żywe, wyraźne, jakby dłutem wyrzeźbione w marmurze. Postacie w dramatach występują przed okiem czytelnika lub widza już nie sylwetkowo, już nie jako cienie rozwiewne, lecz przeciwnie — w całej wyrazistości i pełni swoich zewnętrznych konturów.

Jednocześnie — otwiera się przed nami cała ich dusza: widzimy nie tylko ich czyny, spełniane w akcji dramatu, lecz również rodzaje się myśli, tworzące się uczucia, powstające pobudki moralne, słowem, cały ich świat wewnętrzny, zawierający w sobie czynniki najbardziej podmiotowe i tajemne. Daje nam to możność przejrzenia postaci nawskroś, zrozumienia dokładnego ich duszy, serca, charakteru.

Postaci dramatycznych stworzył Asnyk nie wiele — kilka zaledwie, cała bowiem jego twórczość na tempolu obejmuje dwa dramaty i kilka komedii, składających się z pierwszego i piątego zbioru dzieł jego (w wydaniu Gebethnera i Wolfa). Przegląd nasz rozpoczniemy od naczelnego dramatu pod tytułem „Kiejstut”. Występują tu trzy niewieście postacie: Marya, siostra Jagielly, Biruta żona Kiejstuta i Aldona.

Bywają niekiedy w życiu człowieka okresy, trwające nieraz lata całe, kiedy on, pozwoliwszy opanować sobą jednemu jakiemuś uczuciu, jednej namiętności, staje się sługą jej, będąc jej oddany całą duszą, sercem, całą wolą swoją. Bywają ludzie, którzy całe życie swoje oddają jakiejś jednej idei, jakiemuś celowi, dla dopięcia którego używają wszystkich swych władz moralnych. Jeżeli cel ów jest wielki, jeżeli owa namiętność niesamolubną i podniosłą — wówczas człowiek taki staje się szczytnym bohaterem idei świętej, dla której ginie bez wahania, jeżeli tą ofiarą z życia może zapewnić owej idei zwycięstwo. Lecz są inni ludzie, charaktery niskie i poziome, albo nawet dusze niepowседневne, lecz zapalające się jaką namiętnością samolubną egoistyczną, wprost wrogą bliżnim i ogólnemu dobru. Takie dusze mają nieraz jakąś żywiołową moc niszczenia dookoła siebie wszystkiego, co stoi zaporą ku ich celowi; jeżeli zwyciężają — budzą w nas tylko grozę i trwogę, jeżeli giną w tej walce — nie mogą wzbudzić naszego współczucia lub żalu.

Jedną z takich właśnie nawałi demonicznych postaci jest Marya, siostra Jagielly. Jaką jest namiętność, która ją ożywia przez cały ciąg dramatu i popycha do akcji? Jest nią jedna z najpotężniejszych namiętności, wzruszających serce ludzkie — jest nią nienawiść. Zaś pobudką ku tej nienawiści jest uczucie równie niskie i samolubne — zemsta, wypływająca z urażonej dumy osobistej. Marya jest żoną Wojdyły, zausznika Jagiellowego, zaś stryj Jagiellów — Kiejstut — był przeciwny jej związkowi i poniżał wzdargą Wojdyłę niejednokrotnie. Marya więc przysięga mu zemstę — i ku jej dopięciu natęży wszystkie władze swojej bądźco bądź niepowседневnej energii. Już zaraz na wstępie dramatu, w pierwszej scenie, słyszymy ją, jak namawia i zagrzewa Jagiellę do wypowiedzenia walki Kiejstutowi i złamania go przy pomocy Krzyżaków. Niecierpliwi i gniewa ją wahanie się Jagielly; gdy książę litewski cofa się przed myślą ohydnej zdrady, tak woła do niego: „Więc, jako narzędzie Kiejstuta woli, siedź tutaj z pokorą, póki ci tronu twego nie odbiorą”. Widząc zaś, że wreszcie Jagiello gotów już jest na zdradę, lecz wstrzymują go jeszcze pozory, z ironią doń mówi: „Byś mógł sam bez winy omijać ciernie, a zbierać wawrzyny?” Nie zgadza się to z jej charakterem: nie widać w nim chytrłości, przeciwnie, jakby pewien rys straszliwej otwartości. Zapalając się coraz bardziej, tak mówi o sobie: „gdybym nie była niewiastą, lecz mężem, każdy mój zamiar, choćby najczarniejszy, w czyn bym natychmiast zmieniła orężem. Jaby nie bała, czy się wina zmniejszą przez pozór zrzeczenia rzucony...”. W końcu Jagiello ulega namowom oraz groźbie przybyłych właśnie posłów krzyżackich: pochód przeciw Kiejstutowi postanowiony. Na myśl rychłej zemsty Marya, bliska tryumfu, tak woła do Wojdyły: „Choć raz ujrzyć muszę tę butą starca, co pomiata nami, pod naszą nogą”; a gdy pochlebca krzyżak zauważa, że „książęca siostra ma książęcą duszę” — on mu odpowiada: „wstyd mi czóło płami, żeśmy znośli wzdargę przez czas długi.”

Jest wszakże jedno, co zdaje się jeżeli nie niewinniać, to przynajmniej nadawać pewną szlachetność pobudce ku tej zemście: jest tem szczerą i gorącą miłością, jaką płonie Marya ku Wojdył. W namiętnej przemowie do męża (w scenie V) uczucie to jej wybucha z nieklamana szczerością: pyta, czy rzucił on czary na jej serce, że ona pała ku niemu takim „żarzewiem szalonej miłości bez miary...”. Wszyscy zarzucają Wojdył, że on niski rodem, że brzydki, że „najchytniejszy z ludzi i jadowity złością jakby żmija” — jej zaś on świeci „jako gwiazda jaśnieją

od wszystkich mocarzy”; dla niej on „piękniejszy od jutrzni”, i ów jad jego palący serce jej chętniej z jego ust spija „niż słodczyce wszelkie.” Na zapytanie Wojdyły, czy kocha go ona, — Marya odpowiada, że kocha w nim wszystko „czy złe, czy dobre, czy niskie, czy wielkie!” Słowa te, wyrzeczone z zapalem, a więc szczerze — świadczą wszakże, że owa jej wielka miłość nie ma wspólnego z tem podniosłym uczuciem, uszlachetniającem i uświęcającem wszystko, czego się dotknie, ono bowiem, widząc w ukochanym człowieku „złe i niskie”, stara się je podnieść i naprawić, nie zaś upatrywać piękności nawet w „szpetnem” — jak to właśnie czyni ona. Jest to więc nie miłość podniosła, lecz jedynie namiętność, głęboka wprawdzie, lecz zarazem ślepa i zaślepiająca. Czyni ona jednak Wojdyłę w istocie drogim dla Maryi i wierzymy jej, gdy w uniesieniu woła: „kto cię obraża, ten jest moim wrogiem, a kto się targnie na ciebie — ten zginie!” kończy wreszcie ten namiętny wybuch temi oto słowy:

„Ja — bym ci wszystko poświęciła inne:
Ludzkie uczucia i związki rodzinne,
I kraj, i prawo, i wolność, i brata,
I całą jasność słonecznego świata!”

Jest charakterem o niezwyklej u kobiet, męskiej niemal energii i ma poczucie i świadomość tej siły: „nie znam wcale trwogi” — mówi do męża — i odkrywa w końcu najtajemniejsze pragnienie swej duszy: „jedną tylko wielką żądzą płonę: żeby ci zwalić cały świat pod nogi i z gruzów jego zdobyć ci koronę, pod znakiem bogów, czy pod znakiem krzyża — wszystko mi jedno!” Te słowa odsłaniają przed nami całą głębię jej duszy: tak więc dla zdobycia korony dla męża gotowa się wyrzec nawet wiary, — a i to jeszcze pytanie, o ile w tem pragnieniu wyniesienia męża na tron gra rolę miłość ku niemu, a o ile tajona może i nieświadoma żądza egoistyczna zaszczytów i władzy osobistej! Tymczasem akcja w dramacie rozwija się wbrew jej planom: zanim Jagiello ruszył w pole, Kiejstut niespodzianie ubiegł Wilno. Wówczas — gdy Jagiello i jego przybocznicy tracą na razie głowy — ona gromi ich surowo: „Czemże wy jesteście? — pyta wzburzona — szkolnymi żakami? bezrozumną dziaćwą? żeście mi dali tak się podejść łatwo? Gdzie wasza czujność? gdzie wasza rozważa?” Zapala ich następnie do oporu — ale już zapóźno: Kiejstut zdobywa zamek. Gdy zwycięski książę wyrzuca Wojdyłę, iż przez niego dom książęcy został splamiony, Marya woła w uniesieniu: „stryju, ty męża nie hańb mi przed światem, bo jak drapieżny ptak do oczu stanę! Masz nas w swem ręku: możesz być nam katem, lecz nie znieważaj!” W tych słowach słychać już tajoną groźbę, dyszącą żądzą zemsty. Zdobywa się wreszcie na otwartą groźbę: „stryju, te słowa kiedyś ci przypomnę!” Gdy Wojdył został wtrącony do więzienia, ona, czując nad jego głową zawieszony miecz katowski, wpada przemocą na pokoje do Kiejstuta i żąda odeń natychmiastowego uwolnienia męża. W słowach jej dźwięczy groźba, którą zrazu pragnie ukryć, lecz wreszcie wybucha otwarcie: „Kaź, by natychmiast Wojdyłę puścili, bo krzyżęć będę tak, że aż usłyszysz gromy, co w chmurach nad twą głową wiszą! Ja nie ustąpię bez niego — ja, żona — wydrę go gwałtem z rąk waszych!...” Widząc, że Kiejstut szuka ofiary — zdobywa się wreszcie na akt prawdziwego heroizmu — gotowa jest poświęcić siebie dla ocalenia męża: „Ja jestem winna! zatem weź mnie, ukarż, lecz puść Wojdyłę!...” Lecz Kiejstut nie daje się przebłagać: „Wojdył zawinił — i musi być ukarany... Wówczas po niesłychanym podnieceniu i napięciu energii w duszy Maryi następuje wyczerpanie: złamana, osuwa się do kolan księcia i żebrze litości: „Litości! ma pycha, widzisz, teraz przełamana, jestem pokorną i miłą jak dziecko... stryju, przed tobą padam na kolana!...”

Na błaganie Maryi serce Kiejstuta mięknie: każe giermkowi odwołać wydany na Wojdyłę wyrok śmierci i wprowadzić go na pokoje książęce. Niestety jednak — jest już zapóźno: wy-

¹⁾ Z mowy, mianej w katedrze w Bernie przez p. Barth.

²⁾ Patrz № 30 i 31 „Bluszczu”.

rok już został spełniony. Wówczas wraz z bólem rozdzierającym serce Maryi w piersi jej powstaje szalona rozpacz i podwójna chęć zemsty. Już nie hamuje nawet jej objawów, lecz wybuchu otwarcie: „Ha! nędzne zdrajcy, ha, obmierzłe żmij! jam to odrazu wam z oczu odgadła: takie to łaski wasza dobroć kryje!” Piecze ją teraz nieznosnie upokorzenie, jakie okazała przed chwilą przed Kiejstutem w nadziei wyżebrania u niego łitości nad mężem. Odpycha też z pogardą od siebie Aldonę, która pocieszyć ją pragnie: „Precz odemnie zdala! — woła ze wściekłością — ja już nie jestem, czem byłam niedawno, nie jestem biedną, zlaną kobietą, *lecz jestem mordem, jestem złością jawną, jestem zarazą...* i nie lndzkiego teraz nie mam w sobie!” Tak scharakteryzowała sama siebie i przyszłość okaże, że charakterystyka owa jest prawdziwą. Odtąd całe swe życie poświęci jednemu tylko: marzeniom o zemście i wykonaniu jej nad Kiejstutem. Nie kryje się z tem zresztą wcale: w jakimś zapamiętaniu, które mogłoby ją zgubić, woła głosem groźby: „Śnić będę rzeczy okropne, jak upiór ciągle wracając na cmentarz, dopóki *zemsty zupełnej nie dopnę nad wami, zdrajcy!*.. stryju, popamiętasz!”

Niedługo trza czekać na owoce tej nienawiści i zemsty. Szczęście wojenne odmienia się i Kiejstut wpada w ręce Jagielly. Usłyszawszy tę wieść dla siebie radosną na swoim zamku w Wilnie, Marya oddaje się dzikiej radości: oto czas jej zemsty się zbliża. Gdy Konrad opowiada jej o upokorzeniu i hańbie zwyciężonego Kiejstuta, gorszej dla niego nad śmierć, ona, cała płonąć żądzą zemsty, woła: „*Nie znam, co litość...* Mnie to nie wystarcza! Mnie trzeba *kajdan, tortury, więzienia, a potem — śmierci!*”

Wszakże Jagiello okazuje się nadzwyczaj wspałaomyślnym zwycięzcą: przyjmuje go na zamku raczej jak gości, niżli więźnia. Wówczas Marya używa całej swojej wymowy, aby przekonać go, że Kiejstut i Witold knuli przeciw niemu hańbne zdrady i że jeżeli puści ich wolno, zgotują mu straszny odwet. Jagiello każe wtrącić Kiejstuta do więzienia, do którego wchodzi z siepaczkami Marya, aby być przytomną śmierci księcia i uczynić mu ją tembardziej cięższą swoim urąganiem i tryumfem.

St. Ostrowski.

(Dokończenie nastąpi).

BEZ DUSZY

POWIEŚĆ

przez

Cecylję Walewską.

(Dalszy ciąg).

Opanował ją jakiś wstyd i lęk dziewczęcy.

— Nie teraz, nie teraz! — szepnęła, zbiegając na dół po drobnych kamieniach.

On powiódł za nią wzrokiem. Krew spłynęła mu z twarzy; w głowie uczuł zamęt, w stopach omdlewanie.

— Wyrafinowana kokietka... bez duszy!... Nęci, przywabia, odtrąca nagle, by tem silniej podniecić... — pomyślał, marszcząc brwi chmurnie.

Wrażenie gniewu minęło wszakże szybko. Oprzytomniawszy, uczuł pewną wdzięczność dla Nuny za to, że powstrzymała go od wybuchu czułości, która mogła stać się wyznaniem.

Co się z nim działo?... Gdzie zwykły jego spoj?... Gdzie wżgarda i obojętność dla ziemskich uczuć...

Pił chęciwie spojrzenia młodej kobiety i zdawało mu się, że od niej ku niemu płynie prąd magnetyczny, wciągający go w sidła tej rzeczywistości, z którą sądził, iż zerwał już na zawsze; wpatrzony w siebie, w twórcze swe porwy i w widmo przyszłej nirwany.

Co się z nim działo?...

Od chwili, w której skończył ostatni swój obraz, przestał pracować; pędzel wypadł mu z rąk; czuł pustkę w piersiach i w głowie; nie miał pomysłów; nie mógł malować; mózg jego wysychł, jak liść, opalony słońcem; coraz uparciej natomiast narzucał się myślom jego jeden natrętny i jakby do powiek przyrośnięty obraz, obraz Nuny, narkotyzującej go niemaą pieczęcią.

Checiał uciec, wyjechać gdzieś daleko przed kuszacem tu widziadłem: nie mógł, niepojęta siła przykuwała go wszakże do miejsca; zwlekał z godziny na godzinę, aż teraz powstrzymał go trzydniowy huragan, w ciągu którego przestały chodzić okręty.

Gdy czwartego dnia zeszedł na wybrzeże, by dowiedzieć się, kiedy zostanie przywrócona komunikacja, pierwszą znajomą osobą, którą spotkał, była Nuna.

Przeznaczenie pchało ich widocznie ku sobie. Nie miał odwagi usunąć się, odejść niepostrzeżenie; wsiadł z nią do łódki, pił jej spojrzenia i przestał już nawet pytać, co znaczyło, że sprawiała mu one rozkosz, że tonąc w nich, zapomniał o mecie twórczej swej niemocy.

Rybak nawoływał do odwrotu. Nuna już była na dole przy łódce, gdy Norden wdrapawszy się na czubek skały, zerwał kwiat anemiczny.

— To za gwoździk... tymczasem... rzekł, wręczając go towarzysze swej po chwili.

Wsiadli napowrót do łódki i mijając brzegi wyspy o bujniejszej cokolwiek roślinności, zaczęli zrazu obojętną rozmowę dwojga ludzi, których nie z sobą nie łączy; stopniowo jednak rozmowa ta zaczęła snuć się dokoła wątków bardziej osobistych. Nuna skarżyła się, że to tak późno, bo wczoraj dopiero otworzył jej oczy na wszystko złe, jakie popełniła w swem życiu; wczoraj dopiero podczas burzy, wstrząsającej do posad całą wyspą, obudziło się w niej sumienie.

Wiedziała, że była egoistką bez serca: mówili jej to wszyscy, dotąd nie czuła wszakże żalu i skruchy; zdawało się jej, że tak być powinno. Wczoraj dopiero, gdy stojąc w oknie i patrząc w zygzaki błyskawic, rozpamiętywała przeszłość swoją, zrozumiała, że jak wampir, karmiła się krwią żywą tych, co ją kochali...

Norden słuchał jej ze zdumieniem.

— Czy nie dziwne?... I on tak samo wczoraj podczas burzy, stojąc w oknie, rozpamiętywał przeszłość swoją, i w nim tak samo budziły się gryzące, wyrzuty sumienia...

Przez egoizm, przez obawę wyrwania się z tego upragnionego spokoju, w którym czuł już przedsmak nirwany, zaniedbał najświętsze swe obowiązki, nie dotrzymał przysięgi, złożonej kilkanaście lat temu przy śmiertelnem łożu matki. Burzyła się w nim krew na wspomnienie własnego samolubstwa, a jednocześnie czuł, że nie otrząsnie się z niego nigdy...

Gorycz, niechęć i niesmak przepełniły mu serce. Matka była jedyną istotą, którą kochał na świecie; długi czas zdawało mu się, że żyć bez niej by nie umiał, a dziś... dziś nie dopełnił aktu ostatniej jej woli...

Zwiesił głowę na piersi i westchnął ciężko.

— Co panu? — spytał Nuna, patrząc na niego z niepokojem.

— Nic, a właściwie wiele... Rozmyślałam tak samo, jak pani, nad występkami swemi i dlawi mię skrucha...

— Pan... pan popełnił co złego?... Mnie się zdawało, że taki człowiek nie może mieć grzechów — rzekła Nuna, patrząc mu w oczy.

Uśmiechnął się gorzko.

— Czy dlatego, że siedzę w swej pustelni i nie widuję nikogo? Wyrzeczeniem się świata można odpokutować za winy względem siebie samego,

ale nigdy za winy względem zmarłych, a jak w danym razie i względem społeczeństwa...

Nuna chciała spytać, jakie są te winy? — spojrziała jednak na niego i słowa zawisły jej na ustach.

Pochylił głowę z taką smutną zadumą, że nie miała odwagi przerwać mu jej.

Przed oczami jego, jak paciorki różańca, przemknęły młode lata.

Psuty był i pieszczony przez matkę... Matka jego złożyła w nim wszystkie swe marzenia i nadzieje. Trochę poetka, malarka, artystka, zaniedbała sztukę, by jemu poświęcić każdą chwilę wolną od obowiązkowych zajęć. Kształcąc go i rozwijając wszakże, nie czuła, jak mimowoli budziła rosnący w nim z dniem każdym egoizm.

Żywy, jako dziecko, wesoły z natury, często wpadał w jakąś dziwną, niewytłomaczoną nudę. Nie mógł sobie znaleźć miejsca, wówczas; chodząc za matką, płakał, że nie wie, co robić.

— Pobaw się koniem — mówiła matka.

— Nie chce mi się: koń nudny...

— No to poczytaj trochę...

— Kiedy książki nudne...

— Pobiegaj po pokojach...

— Nie lubię... mnie to nudzi...

Brała go wówczas na kolana, rzucając najpilniejsze zajęcia i zaczynała mu opowiadać bajki na temat jego własnych przygód.

Jerzyk obudził śpiącą królową — Jerzyk był wielkim rycerzem... Jerzyk miał czapkę niewidymkę.

Zajmowało go to bardzo, lecz budziło zarazem wielkie upodobanie do myślenia o sobie.

— Będę kiedyś taki, jak ci bohaterzy z bajki — mówił sobie.

I zdawało mu się, że nie było przeszkód, które by mogły stanąć na drodze przyszłej jej wielkości.

Jakoż rzeczywiście zwalczył je wszystkie, a biedna matka dopomogła mu w tem dzielnie.

Czuąc w sobie talent, postanowił oddać się malarstwu i już upajało go widmo sławy, gdy w tem ojciec oznajmił, iż wyprze się go, wydziedziczy, jeżeli nie zjeździe z drogi artysty.

Walka trwała rok blisko, rok, w ciągu którego nie robił nic prawie, malować mu bowiem nie pozwalano, a na prawo, które ojciec wskazywał jako przyszły zawód, chodzić nie chciał.

Któregoś ranka wreszcie, zaopatrzony pieniędzmi przez matkę, wyrwał się z domu i uciekł.

Cztery lata przebył w Akademji. Medal, otrzymany za wielki rodzajowy obraz, rozgłosił jego nazwisko po świecie. Wówczas ojciec posłał mu przebaczenie, a matka wezwwała, by wrócił.

Przyjechał, zmęczony, wyczerpany pracą. Przeciężbiwszy się w drodze, zapadł na ciężkie zapalenie płuc.

Miesiąc przeszło był między życiem a śmiercią. Matka nieodstępowała od łóżka jego. Gdy wstał wszakże i już zaczął po trosze przychodzić do siebie, sama z wysiłku i bezsenności wpadła w chorobę, z której miała już nie wyjść. Zaczęła trawić ją długa, nieustająca gorączka, na którą lekarze nie umieli znaleźć środka. Gasnąc z dniem każdym, pewnego wieczora uczuła się tak źle, że zażądała świętych sakramentów, po przyjęciu ich zaś wezwwała syna do siebie.

— Jeżeli zechcesz dowieść kiedy, że pamiętasz o mnie i pamięć tę cenisz — rzekła stygającym głosem — za pierwsze większe pieniądze, jakie zdobędziesz, wykup rodziną moją wioskę z rąk niemieckiego kolonisty, który w niej osiadł... Marzyłam o tem przez całe życie... Ojciec twój znał te moje pragnienia, ale nie rozumiał ich, nazywał je dzieciństwem... Ja sama nie miałam środków i wiesz, tobie oddawałam wszystko... Ty odziedziczysz majątek po ojcu; zresztą będziesz dużo zarabiał... wiem... widzę przyszłość jasno... Spełnij wolę moją... Bóg cię pobłogosławi... znajdziesz szczęście w życiu... sam może osiadiesz tam, gdzie ja chciałam umrzeć... pamiętaj, wkładam na ciebie obowiązek...

Z temi słowami umarła, a on... co począł wówczas?

Najpierw rzucił się w wir rozpusty dla zagłuszenia żalu i rozpacz.

Gdy to nie pomogło, przedsięwziął podróż dookoła świata, sądząc, iż wyleczy go ona z tęsknoty za zmarłą.

W drodze powrotnej zatrzymał się dłuższy czas w Anglii, tu owiał go prąd budzącego się neomistycyzmu.

Prostota, wiara, dusza — oto treść sztuki; symbol — oto jej mowa! — Wołano tam ustami natchnionego starca, któremu zdawało się, iż za głuszy tym okrzykiem huk młotów i warczenie maszyn fabrycznych.

I on powtórzył to hasło. Z krańcowego realisty stał się nagle marzycielem—idealistą. Życie powszednie obudziło w nim wzgardę. Postanowił usunąć się od ludzi, niewidzieć nikogo, być wiecznie z samym sobą, stłumić porywy ciała, wzmocnić natomiast polot duszy. Neobuddyzm, silnym prądem mknący na Zachodzie, umocnił go w powziętym zamiarze. Ani spostrzegł, jak zasklepił się sam w sobie.

Jednak... zerwać ze światem zupełnie było niepodobieństwem: rzeczywistość na każdym kroku chwytala go w twarde swe szpony, otwierając mu oczy i uszy na zjawiska bytu doczesnego. Ostatni jego szal miłosny, na przykład, czy nie wrył mu się, wbrew jego woli, w pamięć na zawsze? — Czy będzie mógł zapomnieć o nim kiedykolwiek?

— O czym pan myśli? — spytała nagle Nuna, której zaczęło już ciążyć długie milczenie.

— O niezatartym znaku ostatnich, jak sądziłem wczoraj jeszcze, przedostatnich, jak wnoszę dzisiaj, ziemskich mych porywów...

— Co to jest? — spytała Nuna, patrząc mu na rękę.

Uśmiechnął się obojętnym, znudzonym swym uśmiechem.

— Ciemnoskóra dziewczyna na pięknej i bogatej wyspie Tahiti, zakochawszy się we mnie obdarzyła mnie tą pamiątką—odparł, w patrzonej w delikatny, żadłami zakończony pyszek węża.—Musisz myśleć o mnie, — ilekroć spojrzysz na rękę swoją!—powiedziała, nakładając mi skórę ostrzami cienkich igiełek. — I myślałem o niej... przez miesiąc. Języka jej, zwyczajów i giestów nauczyłem się szybko; bawiła mnie, jak młode kocię, zwinnością swoją i chytrem czajeniem się ku mnie... Po miesiącu zbrzydła mi, jak wszystko na świecie; uciekłem od niej copredziej i dziś... do wściekłości doprowadza mnie to, że muszę wspominać ją, gdy patrzę na ten znak, którego nigdy i nie już nie zetrze.

Zamilkli znowu. Norden rozpamiętywał dalej:

— Co zrobiłem z ostatnią wolą matki? — Czy choć raz naprawdę pomyślałem o urzeczywistnieniu jej? — Wszak pieniądze mam: nie brakło mi ich nigdy... Więc co znajduję na usprawiedliwienie dotychczasowej swej opieszałości?

Spuścił głowę na piersi i zaczął ścigać pamięcią wszystkie drobne wykrety, jakimi oszukiwał sam siebie, nie chcąc przystąpić do czynu.

Zetknięcie się ze światem rzeczywistym, targi, kupno, układy z obcymi ludźmi, a potem ciągła piecza nad kawałkiem ziemi, który raz na zawsze związałby go z bytem realnym, wszystko to napępiało go strachem i wstrętem nieprzewidywanym.

— Jutro, pojutrze! — powtarzał, odkładając z dnia na dzień postanowienie rozpoczęcia dzieła.

W gruncie rzeczy wiedział, iż nieprzedsięwzięcie go nigdy: groziło to wyrwaniem go z biernego spokoju i z twórczej pracy, którą umiłował nad wszystko. Ona jedna dawała mu chwile rozkoszy; w niej, jak w kryształowym zwierciadle, widział sam siebie, najłżejszy ruch myśli, uczuć i wyobrażeń swoich; to też nie mógł żyć bez niej.

Przerwać dla jakiegoś celu realnego tę ucztę duchową, która karmiła go i syciła od lat kilku, przenieść się w świat interesów praktycznych, nie, to było nad jego siły!

Ta dobra, kochająca matka nie przewidziała, jak gorzką kroplę jadu wsączy w życie jego twardym swem żądaniem.

Z błogich upojen, z twórczych uniesień budził go nieraz zgrzyt cierpki.

— Nie spełniłeś woli konającej! — Przekleństwo tobie! — wołał głos jakiś nad nim, czy wewnątrz niego, powtarzając krzyk ten bez końca.

Wstawał wówczas, biegł w najuboższe dzielnice miasta, rzucał pieniądze na prawo i lewo, sądząc, iż jałmużną zagłuszy sumienie.

Niekiedy przyeichalo rzeczywiscie: wracał do pracy ze spokojem grzesznika, z win oczyszczonego; niekiedy jednak odbierało mu sen, zdrowie, a nadewszystko tę wielką ciszę duchową, która była mu zwierciadłem „ja” własnego.

— Czyż męka jego miała trwać wiecznie? Czy zgrzyt sumienia nigdy nie umilknie?

Okrażali właśnie jeden z najbardziej wystających brzegów dolomitowej skały, gdy Nuna, po raz drugi zniecierpliwiona długim milczeniem, wracając do poprzedniego tematu rozmowy, spytała:

— A malarstwo czy też nudzi pana?

Spojrzał na nią, myśląc:

— Czy ty, piękna rusalko, mogłabyś zrozumieć mnie, gdybym chciał być szczerym?

Nie powiedział tego jednak głośno; rzucił tylko:

— Tak... zapewne... czasami...

— A ostatni obraz, ten, który miałam prawo poznać, a który jednak ukrył pan przedemną, czy też nie dał mu ani chwili rozkoszy?

Obrzucił ją wzrokiem, pełnym błysków namiętnych.

— Ten ostatni? — Ale, tak, to wiekiuste świadectwo mojej niepojętej głupoty. Mieć żywy wzór i klękać przed ołtarzem... z płótna... nie, taką barbarzyńską pomyłką tylko szalenie mógł spełnić!...

Przeszywał ją długim, wibrującym spojrzeniem, które budziło w niej dreszcze.

Łódź tymczasem dopływała do brzegu, na którym czekało całe towarzystwo: francuz, młody baron Pschütt, Schunke i inni. Trzy amerykańki, jak cień chodzące za Nuną, dowiedziawszy się o śmiałej jej wycieczce na morze, w dzień katastrofy, przyszły spojrzeć na nią zdaleka. Zaniepokojony długą nieobecnością córki, Brzozowski stawiał się również nad brzegiem.

W chwili wysiadania Norden, wyprowadzając Nunę z łódki, szepnął:

— Czerwony gwoździł z rąk pani, nadał mi pewne prawa; proszę pamiętać, że będę umiał upomnieć się o nie, i że... jestem do szaleństwa zazdrosny o to, co radbym mieć dla siebie jedynie... Popiół, rozdmuchany grozi niekiedy pożarem...

— Któremu nawet marmur pozwoli roztopić się na wosk lepki—odparła, wyskakując na brzeg ładu.

Powitano ją salwą okrzyków. Szereg rąk wyciągnął się ku niej.

— Zdrowa!... cała!... jak to dobrze!... płakali już nad panią!—wołało kilkanaście głosów naraz.

— Z powodu szczęśliwie odbytej wycieczki dziś szampan przy obiedzie! — zdecydowali Pschütt i Baden jednomyślnie.

Nuna uśmiechała się do wszystkich. Z ust jej zniknął blady wyraz posągu, powiało z nich natomiast rozmarzenie.

Amerykanki rzuciły jej trzy białe róże; gdy chciała podejść, podziękować im za nie, zniknęły szybko.

Reszta towarzystwa wśród gwarnej rozmowy podążała naprzód. Nuna pobiegła cokolwiek prędzej, by przebrać się przed obiadem. Całe kółko postanowiło zaczekać na nią w ogrodzie, przed willą.

Zasypano Nordena pytaniami, gdzie byli, czy nie natrafili na ciało Rollsa, czy morze spokojne i t. p.

On odpowiadał krótko, nerwowo, rzucając wciąż niecierpliwie spojrzenie na okno pokoju Nuny.

— Ostatnia twierdza zdobyta!—szepnął francuz do Pschütta wskazując na malarza oczami.

Pschütt zaszepiał się, przygryzł wargi.

— A cóż?... Trzeba udawać, że się ją odbija, gdyż odbić zupełnie, to chyba już niepodobieństwo!—odparł, szarpając wąż gniewnie.

X.

Obiad miał się ku końcowi. Wznoszono coraz nowe toasty.

— Na cześć najpiękniejszych, najwdzieczniejszych najbardziej kobiecych istot na świecie: na cześć polek! — wołał Pschütt, wstając z kieliszkiem, pełnym szampana.

— Wiwat!... Na cześć wszystkich polek w ogólności, a jednej, tu obecnej w szczególności! — krzyknęło kilkanaście naraz głosów.

Rozległo się stukanie kieliszków, huk korków świeżo otwieranych szampanek, wreszcie bezładny, chaotyczny gwar coraz głośniejszej rozmowy.

Kilku współbiedniaków z szarego końca, którym stół, sala, świeczniki wazony i klosze, pełne owoców, zaczęły wirować w oczach, powtarzało z uporem manjaków:

— Tak, polki to istotnie... rzetelnie najpiękniejsze, najwdzieczniejsze istoty na świecie... uznał tę prawdę nawet Baedeker... polki... o, tak na cześć ich jeszcze jeden toast!...

Lokaje, krążąc dookoła stołu, napełniali musującym płynem puste kieliszki. Szmer słów, przerywanych chwilami, bądź siarczastą mówką, bądź ogólnym wybuchem wesołości, rósł z każdą minutą.

Podniecenie doszło do zenitu, gdy Pschütt i Baden, stanawszy przed Nuną, prosili by zechciała dotknąć ustami wielkich puharów, które za zdrowie jej pragnęli wychylić.

— Na cześć tych wszystkich, których czyny demaskują towarzyską obłudę, na cześć hakatystów, którzy wielbią polki!—zawołał naraz Norden, podnosząc się z miejsca i mierząc wzrokiem surowego pogromcy dwóch, stojących przed Nuną prusaków, członków znanych z najzgorzalszych knoń hakatystycznych rodzin, moralnie i materialnie popierających nabywanie ziemi w Poznańskim i rozparcelowywanie jej między chłopów niemieckich.

— Niema idei narodowościowych, gdy chodzi o kobiety!... Kwiat, na jakimkolwiek bądź gruncie wyrosły, nieprzestaje zachwycać barwą i blaskiem! Cześć tym, które przyroda najhojniejszemi, jakie być mogą, obdarzyła wdziękami: cześć pięknym liljom północy, zdolnym rozbroić nawet serca wrogów!... Najzawziętszy junkier pruski składa ci hold, pani, ślubując zwrot politycznych swych przekonań! — odezwał się uroczystym głosem Baden, przyklękając i wychylając duszkiem olbrzymią czarę musującego wina.

— Nie umiem pięknie mówić, ale myślę tak samo! — zawołał Pschütt, klękając również i również jednym tehem wypróżniając kryształowy puhar.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KOBIETA-URZĘDNIK

w Starach-Zjednoczonych.

Kobieta amerykańska nie potrzebuje już walczyć o „prawo do pracy”, t. j. pracy, która dotychczas była wyłącznym udziałem mężczyzny. Tego prawa nikt już dziś jej nie zaprzecza; tylko jeszcze panuje silne przekonanie, że wydajność pracy kobiecej jest mniejszą, niż męczyzny, zatem, że niższa płaca przyznana kobiecie nie jest względem niej niesprawiedliwością, — zwłaszcza, że kobieta nie jest zdolną do zajęcia kierowniczych, odpowiedzialnych stanowisk.

Z tego powodu jest rzeczą niesłychanie ciekawą śledzić ów rozwój udziału kobiet w zajęciach związanych ze służbą państwową w Ameryce.

WPŁYW OCEANU ATLANTYCKIEGO na klimat Europy.

(Dokończenie).

Gdy jednak powietrze i woda od europejskiej strony Atlantycznego Oceanu płynię ku północnemu biegunowi, oczywiście niezbędnym jest odpływ w kierunku przeciwnym, boć musi być utrzymana równowaga powierzchni morskiej i atmosfery. Ten odpływ istnieje w rzeczywistości: a mianowicie wzdłuż amerykańskiej strony oceanu. Jeżeli badamy sam prąd morski, to znajdziemy, że z najwyższych północnych szerokości powstaje parcie, które góry lodowe w olbrzymiej ilości między Grenlandją a Szpiebergiem i dalej między Grenlandją a Islandją pędzi w kierunku Labradoru. To parcie lodowców wzmocnione bywa innem pochodzącem z Baffinsbai — i obydwie płyną ku Neufundlandji, gdzie stykają się z owym ciepłym strumieniem i giną pod jego naciskiem.

W ciepłych falach topią się szybko olbrzymie lodowce, które przynosi zimny prąd biegunowy — tu czasami lodowate góry nikną prawie, przy czem masy kamieniste przez nie niesione spadają na dno morza. Zwłaszcza późną wiosną i na początku lata bywa bardzo wiele owych gór lodowych w pobliżu Neufundlandji, w jesieni maleją, a w zimie znikają zupełnie, ponieważ wszystko spoczywa w objęciach silnego mrozu. Masy kamieniste, spadające ze szczytów neufundlandzkich na dno morskie w ciągu lat tysiąca usłają jego dno kamieniste. Po upływie dłuższych tysiąca lat owe lawice kamieniste wysuwają się z głębin morskich jako skały, a tak prąd ciepły, jak i ten, który płynie od bieguna, muszą je omijać, zbaczając w stronę wschodnią nieco.

Z zimnym prądem polarnym wreszcie wiosną przybywają wieloryby i białe niedźwiedzie aż do wybrzeży Neufundlandji, a więc w okolice, które pod tym samym stopniem szerokości leżą, co Paryż i Drezno.

Na europejskiem wybrzeżu, nawet na dalekiej północy, niebywałe są odwiedziny białych niedźwiedzi. Wprawdzie przewala się ten tygrys północy wszędzie tam w łożysku Lodowatego morza, gdzie pływają fokki; ale nigdzie nie wstąpił na brzeg norweskimi, ponieważ go okala prąd ciepły, czego on nie znosi.

Ogólne znaczenie ciepłego prądu dla klimatu Europy, zwłaszcza rozstrzygający jego wpływ na złagodzenie powietrza w czasie zimy znaczone było w czasach Humboldta i Devego. Innem jest jednak pytanie, czy zmiany w kierunku biegu szerokości i temperaturze tego ciepłego prądu morskiego w stosunkach klimatycznych naszych okolic oddziałują stanowczo. W czasie zimnego lata mniema opinia publiczna, że przedewszystkiem olbrzymie i w wielkiej ilości idące góry lodowe od morza polarnego, pędzą ku południu i zmniejszają ciepłotę Atlantycznego Oceanu, wpływa to niekorzystnie na temperaturę powietrza w naszych stronach. To mniemanie z gruntu jest fałszywe. Bo gdyby większe masy gór lodowych które prąd biegunowy przynosi z północy zmniejszały czasami w lecie temperaturę powietrza w Europie — to działoby to się tem częściej w północnej Ameryce.

Tymczasem jest rzeczą udowodnioną, że zimne lato i ciepła zima w Europie bywa równoważnie z ciepłym latem i ostrą zimą. Natomiast można rzucić pytanie, czy prąd ciepły i jego dopływy podczas całego owego biegu wzdłuż europejskich brzegów przez cały czas zatrzymuje całą swoją ciepłotę, albo czy te wahania w ciepłocie wody dają się uczuć w zmianach powietrza w Europie — północno-zachodniej.

To pytanie jest obecnie przedmiotem studiów norweskich uczonych. Badania te doprowadziły do ciekawych rezultatów. Meteorolog Petter-

son badał mianowicie podział ciepłoty w cieplejszych okolicach Atlantycznego Oceanu według obserwacji w pięciu stacjach, z których dwie leżały na Islandji a trzy inne w Szkocji i norweskim wybrzeżu. Na każdej z tych stacji podobne obserwacje trwały przez 22 lata, bez przerwy. W tym czasie 1888 r. był w północno-zachodniej Europie niesłychanie zimny, zima natomiast 1890 r. nadzwyczaj łagodna. Badanie temperatury powierzchni Oceanu okazało, że woda całego wschodniego rozgałęzienia prądu Atlantyku w 1888 r. była znacznie zimniejsza, niż zwykle, w 1890 r. natomiast znacznie cieplejsza — podobnie gdy zachodnia część jego przeciwnie w 1888 r. była cieplejsza, w zimie 1890 natomiast zimniejsza, niż zwykle. Z tego wynika, że cieplejsza część prądu ciepłego, że tak powiem jego oś ciepłoty, w pewnych latach to bliżej, to dalej odbiega od wybrzeża Europy; mianowicie leżała bliżej amerykańskiej strony w czasie, gdy w północno-zachodniej Europie było zimniej, niż zwykle. Z tego widać równocześnie, że mniemanie, że zwiększone zimno bywa wynikiem wystąpienia większej ilości gór lodowych koło Islandji — jest z gruntu fałszywe, gdyż właśnie wtedy wystąpił ciepły prąd z większą siłą w pobliżu Islandji. Petterson odkrył mianowicie, że wahania się prądu ciepłego co do kierunku i szerokości zbiegają się równocześnie z nastawianiem zimnych i ciepłych zim w zachodniej Europie. Badał on dalej temperaturę północnego morza w lutym 1894 i 1895 r. i znalazł, że w pierwszym roku woda na powierzchni od norweskigo wybrzeża aż do angielskiego kanału miała ponad 6° ciepłoty, w lutym 1895 r. natomiast nigdzie powyżej 6° nie miała, a cała południowa część wód północnego morza była niesłychanie zimną. W miesiącach zimnych 1894 r. powietrze we wszystkich skandynawskich krajach było bardzo ładne, podczas gdy odpowiednie miesiące 1895 r. były bardzo zimne.

Są zatem na morzu północnem odnośnie do temperatury wody ciepłe, zimne i normalne zimy, a jak Petterson później zbadał, charakter tej zimy objawia się już na początku zimnej pory roku wyraźnie w temperaturze wody. Jeżeli się zestawia tu wyniki dokładnego badania temperatury wody nie tylko morza północnego lecz i norweskigo morza i północnej części Atlantycznego Oceanu — to już w grudniu można wyciągnąć ważne wnioski o charakterze przyszłej zimy. Te wnioski będą pewniejsze, jeżeli zima ma być nadzwyczajna a więc bardzo ostra lub łagodna niż zwykle, a więc w wypadkach, gdy poznanie prawdy jest bardzo pożądane.

Meteorolog niemiecki dr. Meinardus posunął badania norweskigo kolegi o krok dalej. Wykrył on, że przeciętna temperatura w styczniu i lutym okresu 1874 — 1896 w Berlinie, z wyjątkiem dwóch wypadków okazywała ten sam stopień wahań się, jak temperatura wody na norweskim wybrzeżu. Ba! jeszcze coś więcej.

Uczony dowiedział się dalej, że z największą dokładnością można oznaczyć temperaturę powietrza w lutym, marcu i kwietniu w Europie środkowej, jeżeli się weźmie pod uwagę temperaturę stacji Chrystjanja w Norwegji za kwartał od listopada do lutego.

W razie, jeżeli tam jest zimniej, niż w odpowiednim czasie poprzedniego roku, to w środkowej Europie bardzo prawdopodobnie czas od lutego do marca i od marca do kwietnia będzie cieplejszy, niż w roku poprzednim. Rzecz ma się odwrotnie, gdy w Chrystjanji panuje zimno. Ponieważ jednak temperatura w Chrystjanji z temperaturą tamtejszej wody przybrzeżnej, a więc równocześnie z prądem ciepłym, się zmienia — przeto Meinardus mógł ogólnikowo powiedzieć: „Wyższej (w niższej) temperaturze prądu ciepłego przy norweskim wybrzeżu w czasie przed zimowym odpowiada najczęściej wysoka (lub niska) temperatura w środkowej Europie w czasie po zimowym i przedwiosennym.”

Tu jest nadzwyczaj interesujący i inny rezultat: Na jego podstawie na przyszłość będziemy mogli przynajmniej ogólnikowo oznaczyć naprzód,

W amerykańskiej służbie państwowej kobiety były zatrudnione przed 100 laty — ale aż do walki o niepodległość niewiele ich tutaj było. W czasie walki o niepodległość na wielu posterunkach służby państwowej postawiono kobiety z podwójnych względów: najpierw dlatego, że zapotrzebowano wielu mężczyzn do służby wojskowej, wskutek czego zabrakło urzędników — a powtóre dlatego, że wdowom i sierotom po żołnierzach, poległych na polu bitwy chciało w ten sposób zapewnić środki utrzymania. Na początek używano kobiet do robót lżejszych, a więc do kopiowania dokumentów, obcinania kuponów, liczenia banknotów, pieniędzy i t. d. Płaca roczna kobiet wynosiła 480 dolarów, wyjątkowo 600 dolarów.

W większym zastępie dopiero po roku 1860 dopuszczono kobiety do służby państwowej, najpierw przy głównym urzędzie pocztowym w Waszyngtonie. Ówczesny wicedyrektor począł oceniać pracę kobiet połową wartości pracy męskiej. Jeżeli np. zawakowała posada, do której przywiązana była płaca 1200 dolarów, wicedyrektor obsadzał je dwiema kobietami, przeznaczając im po 600 dolarów pensji. Kobiety umieszczono z początku w biurze otwierania nieodebranych lub źle adresowanych listów. Otworzenie 125 sztuk uważano wówczas za zupełnie dostateczne zajęcie przez cały dzień dla mężczyzny. Ku niemu zdziwieniu dygnitarzy kobiety doprowadziły szybkość roboty do tego stopnia, że otwierały 250 listów dziennie, wobec tego p. Zamerly zawiadomił urzędników mężczyzn, żeby się stali o równą przynajmniej wydajność swej pracy — pod groźbą dymissji.

Pierwsze w silniejszej liczbie wtargnięcie zastępu kobiet na urzędy natrafiło na silny opór. Wytworzono przedewszystkiem argument przyzwyczajenia — twierdząc, że kobiety nie nadają się do pracy — pod groźbą dymissji. Pierwsze w silniejszej liczbie wtargnięcie zastępu kobiet na urzędy natrafiło na silny opór. Wytworzono przedewszystkiem argument przyzwyczajenia — twierdząc, że kobiety nie nadają się do pracy — pod groźbą dymissji.

Rozpoczęła się zacięta walka, zmierzająca do zupełnego usunięcia kobiety z urzędu. Równocześnie jednak niezaprzestano ubiegać się o zrównanie płacy kobiecej z męską. Po długich i gwałtownych rozprawach przy końcu lat sześćdziesiątych kongres oznaczył jako najmniejszą płacę dla kobiety 900 dolarów rocznie. W 1870 roku znowu stanęli do walki przeciwnicy i zwolennicy zajmowania przez kobiety stanowisk urzędowych. Owocem obrad było prawo, które naczelnikom rozmaitych departamentów rządowych dawało zupełną swobodę przyjmować kobiety na każde stanowisko, o ile posiadają odpowiednie kwalifikacje, bez względu na to, czy dotychczas ta posada zajęta była przez kobietę, czy też przez mężczyznę. W 1898 r. liczba urzędniczek wynosiła 40 proc. wszystkich osób zajmujących stanowiska urzędowe w Waszyngtonie. Podczas gdy przedtem kobietom niemal wyłącznie powierzano pracę lżejszą — obecnie przy rozdziale roboty nie czyni się już żadnej różnicy. W ostatnich nawet kilku latach postawiono kobiety na czele niższych oddziałów — a nowe kierownicze wywiązywały się z powierzonych sobie zadań ku wielkiemu zadowoleniu szefów departamentów.

Powszechnie zaś utrzymują, że chociaż liczba urzędników od kilku lat pozostała ta sama, to przecież wydajność roboty powiększyła się trzykrotnie w porównaniu z poprzednimi latami.

Na 70,000 urzędów pocztowych w Stanach Zjednoczonych 7,000, a więc 10 proc. znajduje się w ręku kobiet. Trzeba jednak pamiętać, że to są mniejsze przeważnie urzędy pocztowe. Na 650 większych zaledwie pięć, a więc tylko 5 proc. powierzono kierownictwu kobiet. Tłomaczą to tem, że mężczyźni mając większe i lepsze posady.

czy zima i czas przedwiosenny, szczególnie będzie ostry, czy nadzwyczaj łagodny. Szczegółów na tej drodze oczywiście się nie uzyska, boć to w przepowiedniach meteorologicznych na dłuższy przeciąg czasu jest niemożliwe. Olbrzymi wpływ owego ciepłego prądu na klimat Europy występuje wyraźnie nawet w tych zmianach, a zadaniem dalszych naukowych badań będzie wyjaśnić wskutek czego następują te wahania się w położeniu i mocy tego ciepłego morskiego prądu. Najprawdopodobniej te przyczyny leżą we wpływie zwrotnika, gdyż ostatecznie nie innego, tylko promienie słoneczne są przyczyną ruchu na powierzchni ziemi.

Kronika działalności kobiecej.

— Pani Zofia Jenike, pisząca pod pseudonimem Marcelego Strzemięczyka, od dłuższego czasu wcale udane nowelle, wydała obecnie zbiorok prac swoich w osobnej książeczce pod tytułem: „Orchidee.” (Warszawa. 1899. M. Glücksb. str. 237). W książeczce tej uwidoczni się dokładnie i talent autorki i jego właściwości oraz niedostatki młodego i jednostronnego jeszcze pióra. Najpierw zaczynając od dobrej strony, przyznać wypada, p. Z. Jenike, styl miejscami ładnie obrobiony, oraz śmiałe porównania i przenośnie, mianowicie gdy chodzi o jaskrawe przedstawienie namiętnych uczuć i uniesień. Przytem przejawia się wyraźnie dość duża znajomość kobiecego serca i męskich charakterów, ale najczęściej są to serca złamane lub zwichnięte, a charaktery słabe, ekscentryczne lub podległe zbożeniom. Pomysły też do niewielkich rozmiarów nowelek ma autorka oryginalne i zręczne, tak że nie można się domyśleć z pierwszych kartek, co powie ostatnia, jak to się zbyt często zdarza w drobniejszych utworach, których setki przez rok czytamy. Głównym motywem całego zbioru jest miłość i to przeważnie nieszcześliwa, miłość z przeszkodami, miłość „bez słońca, gwiazd, nieba,” kończąca się albo śmiercią ludzką, albo klęską serca, albo wieczną nudą w życiu. P. Jenike lubuje się w malowaniu stopniowego rozwoju namiętności zmysłowych, melancholii, ironii, goryczy, wszystkiego tego czego mistrzami w poezji byli Byron, Musset i Heine, a w tej niezbyt zdrowej atmosferze, obracają się smętni bohaterowie należący najczęściej do świata, który się tylko bawi życiem, używa ile może, szarpie gdy już nie może i walczy z przeciwnościami—nie silną ludzką wolą, lecz salonową bronią ironii, szyderstwa, flirtu i w końcu zniechęcenia. Autorka zna ten światek dobrze i nieoszczędza go wcale, dobierając wyrazistych barw na odmalowanie jego nicości i błędów, ale przecie ma pewną słabość do swych bohaterów, których nigdy jakoś niedosięga sprawiedliwość życiowa, rzadko kiedy porusza własne sumienie lub dotknie w karzący sposób choćby opinia publiczna. A dla kontrastu tych ludzi bez zasad, tych lekkoduchów, bałamutów, tego całego grona flirtującego na życie

i śmierć, warto było przeciwstawić kilka typów niezłomnych, hartownych, istotnie kochających sercem, nie nerwami, toby nawet tamte motyle wypadły wypukłej na jakimś tle porażniejszym i głębszym, a takich jednostek jest chyba w całej książeczce chyba—jedna, to ów sympatyczny „Pan Michał” który duma nad swoją przeszłością, i tęskny, samotny w starym domu, marzy o tych, których kochał, aktorzy go odeszli jedni, na zawsze, drudzy—na długo. „Orchidee” dają prawo i obowiązek autorce do trzymywania dalej pióra w rękę, do pracy nad talentem, do rozwijania dalej wrodzonej zdolności spostrzegawczej, ale niech w natchnieniach nowelistki zakwitają także kwiaty proste, świeże, wydające owoc zdrowy, pożywny i orzeźwiający, bo tego zawsze czytelnik pragnie i tem tylko zdobyć sobie można istotną zasługę literacką i społeczną.

— Młodzianka rzeźbiarka holenderska, panna Julia Münssen, córka radcy w Amsterdamie, otrzymała „wielką rzymską nagrodę” za posąg przesławnie wykonanej „Wiosny.” W piśmie dołączonym do złotego medalu wyrażono się, że: praca ta, jest jednym z najpiękniejszych dzieł sztuki, jakie w ostatnich latach wyszły z pod dłuta współczesnych artystów.

— Panna Alicya Wadmore, córka znanego kandydata w Londynie, za którego staraniem powstał kościół „All Souls,” założyła nowe „Schronienie dla inteligentnie pracujących kobiet.” Fundatorka jest członkiem Instytutu Sanitarnego, serdecznie się zawsze zajmowała losem kobiet pracujących na polu higieny, pedagogii, pielęgnowania chorych i dla tychże głównie otworzyła wrotą nowej instytucji, gdzie w tych głównie kierunkach pracujące kobiety znajdują wygodne pomieszczenie za 18 szillingów tygodniowo. Również pomyślano tam także o pouczających kursach z dziedziny higieny, wiadomości sanitarnych i nauki obcych języków. Nowe „Schronienie” podtrzymuje życzliwie słynny „Women Instytut” i zasłużona sprawie kobiet Lady Aberdeen.

MYŚLI.

Gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła, i raz rzucona—kraży po niezmiernej głębi.

A. Mickiewicz.

Śpiewać dla swego narodu, jest to nie innego, jak tylko objawiać myśl Bożą, która w nim spoczywa.

Tenże.

Duch powinien opanować ziemię.

Tenże.

Tem właśnie święty głos ducha przemaga, Że w nim jest czystość i waga...

J. Słowacki.

Wiecie, co może w duchu pieśń, gdy wpada, Jak piorun złoty, i aż w serce leci!

Tenże.

Postawmy wiary naszej Archanioly, Postawmy myśli serdeczne nad nami, I pieśń z otwartą myślą, jak miecz goły— Niechaj machają w ciemnościach mieczami Te wielkie stróże nad sennemi czoły, A nikt się taki do nas nie przybliży, Który nam w starej naturze ubliży.

Tenże.

Mgła nie powleka sprawiedliwości.

Tenże.

Wszystko, co tylko grzechem pierworodnym obarezone, ludzkim jest, i po ludzku zaraz w ostateczność wpada.

Z. Krasiński.

Marnem i niebyłem wszystko, co w czyn się nie wcieli.

Tenże.

Wiarę trzeba mieć w przeszłość, Nadzieję w przyszłość, a Miłość w każdym czynie teraźniejszym, czyli w życiu. Miłość jest najwyższą, bo jest czynem.

Tenże.

Tylko przy zupełnym spokoju tworzy się kryształ, tylko przy wewnętrznym spokoju dojść może człowiek do czystości myśli, uczucia i woli, do zupełnego opanowania wszystkimi swoimi siłami. Bez wewnętrznego spokoju człowiek buja po wzburzonych falach, traci swobodny pogląd, ciche, tyle rozkoszy przynoszące poczucie prawdy.

Festalozi.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczy” dołącza się: **Anna Maulever.** Powieść, przez Jotę. Przekład Z. S. Arkusz 3.

OD WYDAWCY.

Bluszcz wychodzić będzie w roku przyszłym pod dotychczasową Redakcją i na tych samych warunkach,

Szanownym prenumeratorom zamiejscowym, przypominamy wczesne nadesłanie zamówień, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rs. 7 kop. 20; półrocznie rs. 3 kop. 60; kwartalnie rs. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rs. 2 kop. 50; półrocznie rs. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBURG

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska № 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartalnie flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

Treść: *Salvator Mundi*, przez Szczęsną. — *Brzmi kolenda*, (wiersz) przez Kazimierza Glińskiego. — *Kult prawdy*. Podług dr. Melegari, streściła P. Grodzieńska (dokończenie). — *Kobieta w dramatach Asnyka (El-ego)*, przez St. Ostrowskiego. — *Bez duszy*, powieść przez Cecylję Walewską (dalszy ciąg). — *Kobieta urzędnik w Stanach Zjednoczonych*. — *Wpływ Oceanu Atlantyckiego na klimat Europy* (dokończenie). — *Kronika działalności kobiecej*. — *Myśli*. Dodatek obejmuje: *Anna Maulever*, powieść przez Jotę. Przekład Z. S. Arkusz 3. — Przegląd mód 28 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycja obiadu.

Druk. Kaniewski & Wacławowicz, Zielna № 20.

Дозволено Цензурою. — Варшава, 9 Декабря 1899 г. Редактор odpowiedzialny Michał Glücksb. g.



№ 2. Modne uczesanie głowy dla młodych panienek.

Przegląd Mód.

Nowości karnawałowe.

Bale i wieczorki zimowego sezonu już nadechdzą z upragnieniem oczekiwane przez młodzież płci obojga. Specyjalnie na tą chwilę przygotowane nowości karnawałowe oglądałam w zawsze obficie zaopatrzonym i dobrze naszym paniom znanym magazynie blawatnym p. E. Makowskiego. Niezmierna i różnorodna ilość prześlicznych materiałów olśniewa oczy, tehnąc powabem i świeżością doskonale licującą z nadobnym wdziękiem młodych twarzy. Materiały nowego rodzaju otrzymały nazwy: *givrine*, *fleurs de peche* i *fleurs de velours*.

Do najmodniejszych w tym sezonie materiałów na suknie, zaliczają się czarne, białe i kolorowe tiule pailletés w piękne desenie, rzucone na całe suknie lub osobne tiuniki z zastosowanym do tego stanikiem. Wspaniałe, kremowe lub czarne koronkowe toalety, z bardzo dziś modnej koronki *Luxeille* lub prawdziwej brukselskiej koronki deseniowanej w nowych różnorodnych kombinacjach. Do tejże kategorii zaliczyć jeszcze muszą bardzo strojne a znacznie tańsze toalety z pięknych imitacji koronek brukselskich, tiule i koronki *Luxeille* na łokcie sprzedawane — prześliczne tiule pailletés bardzo oryginalnie w deseni, przerabiane wązkami *écru* koronkowymi wstawkami.

Piękne, jedwabne, odpasowane, haftowane gazy — gazy jedwabne różnokolorowe gładkie, *gaze pompadoure* i oryginalne malowane odpozowane suknie, są bezwątpienia śliczne i zupełnie niezwykle.

Do pięknych, modnych i zawsze każdą twarz dobrze ubierających należą różnokolorowe *crepes de chine'y* wspaniałe adamaszki i brocart'y pięknie deseniowane, *velours panné*, *satin panné* w bardzo pięknych odcieniach, te ostatnie na całe suknie jak i na spody pod koronkowe suknie będą miały szerokie zastosowanie.

Aksamity gładkie i *velours de gênes* na piękne okrycia i tiuniki należą do modnych a chyba zawsze ładnych.

Na suknie rautowe najmodniejsze są *draps de dames* w jasnych pastelowych kolorach i *draps soleil*. Na toalety bardzo strojne są piękne, haftowane w bogate aplikacje, całe odpozowane, suknie w jasnych kolorach.

Na sukienki skromne wieczorkowe są bardzo ładne jasne lekkie welny po prawdziwie bajecznie niskich cenach.

Jeżeli jako dopełnienia takich toalet dodamy stosownie dobrany modny wachlarz z piór lub tiulu zasianego paillet'ami — a jako przybranie *frou-frou* z koronek *Luxeille* lub *chantilly* — bogate aplikacje, klamry świecące blaskiem prawdziwych dyamentów, łatwo sobie można wyobrazić jak wdzięczną i wytwornie elegancką toaletę z tego stworzyć można. Nim podam obszerny przegląd i opis najświeższych modeli balowych sukien w następnej pogadance notuje parę innych szczegółów dotyczących się toalet balowych.

Staniczki przy wycięciu odpowiednio do spódniczki objęte są riaszkami, draperiami, puklami z wąskiej wstążeczki, kwiatami, rozetami, falbankami, futerkami i t. d. Zamiast rękawów na ramieniu są patki, które albo łączą się z obszyciem wycięcia staniczka, lub też zrobione są z tiulu, gazy, wstążki i t. d. Na lewym ramieniu, zwykle przymocowuje się przybranie z kwiatów, które w długich gałązkach spada ku dołowi. Gdy wycięcie stanika obwiedzione kwiatami, to bukiet na ramieniu zakończy się kokardą z długimi końcami, lub rozetą z wąskiej czarnej aksamitki ze spadającymi długimi puklami. Ulubione będą też plisowane falbanką z gazy, koronki i drobne riaszki przy spódniczkach, jak również i przybrania z kwiatów, które powinny być płaskie i miękkie. Przy dużych kwiatkach jak róże, maki, chryzantemy i t. p. można się posilkować malarstwem i aplikacją z gazy z dopełnieniem wyszytych listków i pączków. Paski bywają szerokie lub zupełnie wąskie, często

z jednej strony zakończone krótką, sutą, kokardą z szerokiej wstążki, z końcami osztytemi frendzlą. Bardzo też noszą długie, z tyłu związane szarfy z gazy, spadające, aż do dołu spódnicy; szarfy te są ozdobione zakładkami, wstawkami i pliskami. Prócz tego śliczne i ozdobne są paski z brokateli ze złota, srebra, pereł lub łańcuszków. Małe balowe haftem ozdobione chusteczki do nosa są po większej części z lekkiej jedwabnej materii tego koloru co i suknia białe, różowe, jasno-niebieskie, heljotrop, żółte i t. d. Równość koloru odnosi się też do pończoch jedwabnych i obuwia wykonanego z jedwabiu, lub ze skórki. Do trzewików z brokateli złotej, lub srebrnej, które są bardzo modne — używają się tylko jedwabne białe pończochy. Często nosi się do wyciętych sukien tegoż koloru wstążkę na szyi zakończoną z tyłu kokardą, lub zapiętą na klamrę. Bardzo młodo, a przytem ozdobnie wyglądają garnitury na szyję z perełek, które tworzą śliczne geometryczne figury i przewiązane są cienutkami czarnymi sznureczkami, zakończonymi kokardą z czarnej moiré wstążki.



№ 1. Modne uczesanie głowy z grzebieniami.

Także z matowego złota sznureczki są bardzo modne, jak również łańcuszki składające się z maleńkich kółeczek obrobionych czarnym jedwabiem.

M. Ch.

Modne uczesania włosów i garnitur kołnierzykowy ozdobiony sobolami i zębami.

Rycina № 1 i 2.

Ryc. 1 przedstawia modne uczesanie głowy stosowane też i dla dam w średnim wieku. Trzeba włosy rozczesać od ucha do ucha, później zaczesać wysoko do góry, związać i przymocować grzebieniem, rozdzielwszy je na dwa pasma skrócić i upiąć podług ryciny. Z przodu włosy trzeba lekko utapirować, ufrizować welnisto i przymocować do tylnych włosów. Elegancki grzebień z tyłu i dwa boczne, ozdobione kamieniami zdobią fryzurę.

Rycina 2 przedstawia fryzurę stosowaną dla długich i mocnych włosów. Lekko zebrane i z tyłu związane włosy dzieli się na dwa pasma i układa z tyłu nisko w węzeł; z przodu grzywkę fryzuje się żelazkiem.

Ładny garnitur kołnierzykowy, którego kołnierzyk stojący z białej atlasowej wstążki ozdobiony jest sobolami, kokardą z atlasowej czerwonej wstążki też na końcach oszyta futerkami sobolowem; na tej kokardzie jest druga z gazy z końcami ozdobionymi ko-



№ 3. Suknia domowa „princesse”.
(Krój i opis pierw. str. tabl. Fig. 1—7).

ronkami, zębami i zakładczkami. Oba końce są układane w zakładczki i oszyte zębami.

Suknia domowa „princesse”.

Rycina № 3.

Skromna ta sukienka ze srebrno-popielatego kaszmiru przybrana poziomkowego koloru aksamitem z tyłu jest zapinana, a z przodu luźno zebrana ozdobiona wyłogami z aksamitu zakończonemi kokardą z długimi końcami z aksa-



№ 4. Sukienka dla dzieci od 1—2 lat. (Krój i opis pierw. str. tabl. Fig. 59—64).
№ 5. Ubranko aksamitne dla chłopczyka od 3—4 lat. (Krój i opis pierw. str. tabl. Fig. 25—34).

№ 10. Garnitur kołnierzykowy z kokardą.
№ 11 i 12. Kołnierzyk z żabotem i garniturek kołnierzykowy.



№ 14. Elegancka toaleta balowa z haftem.

mitki tegoż koloru. U góry widoczna jest kamizelczka naszyta wąskimi aksamitkami, a kokardę spina sprzączka.

Sukienka dla dzieci od 1—2 lat.

Rycina № 4.

Miluchna ta sukieneczka z białego kaszmiru formą empire na dole w zakładczki ma karczki czworokątne wycięty też w drobne zakładczki układany, oszyty szlakiem i ogarniętym 1½ metr. długą, 8 cent. szer. haftowaną falbanką.

Ubranko aksamitne dla chłopczyka od 3—4 lat.

Rycina № 5.

Śliczne to ubranko z ciemno-niebieskiego aksamitu składa się z krótkich majteczek i bluzki z dużym kołnierzem i kamizelką z białego kaszmiru. Kamizelkę zdobi wyszycie z białego niebieskiego jedwabiu, kołnierzyk — oszyte z białego z czarnym galoniku, który na rogach tworzy pętlę, do zapięcia bluzki służy sznur ze sprzączką.

Bluzka aksamitna dla młodych panienek.

Ryciny № 6.

Bardzo gustowną jest bluzeczka z brunatnego aksamitu ozdobiona z tyłu i z przodu skośnie stebenkiem i wstawkami z kremowej klockowej koronki.



№ 6. Bluzka aksamitna dla młodych panienek.

W ten sam sposób ozdobi się rękawy u góry i u dołu, a także z boku wycięty stojący kołnierzyk. Bluzeczka ta z pędu wzdęta zapina się na lewym ramieniu i pod pachami.

Toaleta wizytowa.

Rycina № 7.

Suknia ta z czarnego jedwabnego tiulu szelowym szlaczkiem przybrana srebrno-popielatej jedwabnej podszece z apłak z czarnej jedwabnej wstążeczki; kołnierzyk z białego jedwabnego aksamitu turkusowego koloru i takąż sutą rozetą z boku staniczka zakrywa toaletę. Długie faldowane rękawy i karczki bez podszewki.

Sukienka dla dziewczyn od 2—3 lat.

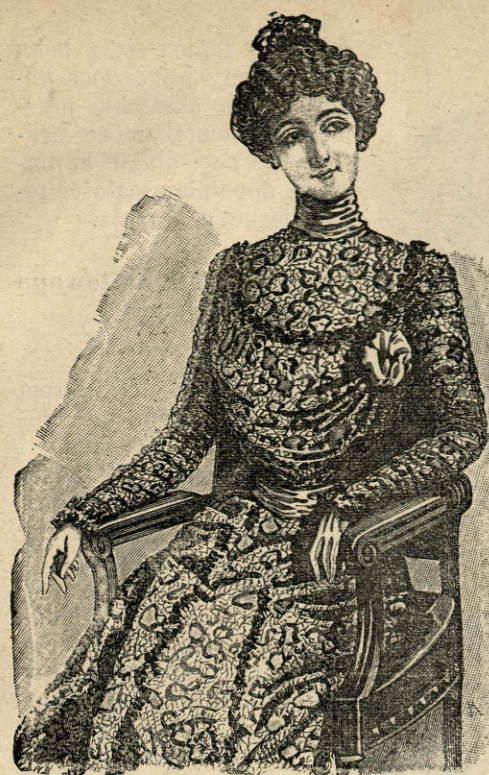
Rycina № 8.

Śliczną jest ta sukieneczka z jasno niebieskiej popeliny formą empire naszyta z przodu w zakładczki. Sukieneczkę karczki i bufiaste rękawki zdobi szlak koronkowy, a epoki 7 cent. szerokie — zęby koronkowe.

Sukienka dla dziewczyn od 4—5 lat.

Rycina № 9.

Wielniany materiał koloru niebieskiego jest stosowny na tę sukieneczkę formą empire, w pasie



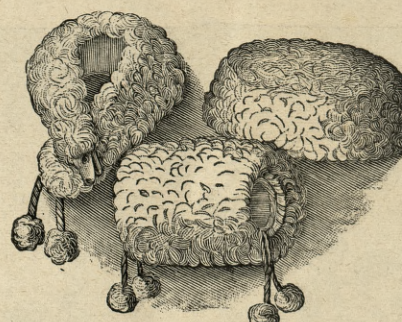
№ 7. Toaleta wizytowa.

jest przemarszczona. Karczki, rękawki przy ręku i u dołu sukienki naszyte są białym sutaszem.

Kołnierzykowy garnitur z kokardą.

Rycina № 10.

Skromny i ładny jest przedstawiony na naszej rycinie kołnierzyk z białego jedwabiu, po bokach w szpic wycięty obłożony 1 cent. szer. płąską z gazy, kokardka z gazy spięta węzłem.



№ 13. Garnitur futrzany dla małych dziewczynek.

Kołnierzyk z żabotem i stojący kołnierzyk.

Rycina № 11 i 12.

Ryc. 11 przedstawia kołnierzyk z białego taffet z tyłu nieco wyżej wycięty stebenkiem ozdobiony. Wycina się następnie dwa kawałki skośne z białej gazy 36 cent. długie 26 szerokie po jednej stronie u dołu lekko zaokrąglone i drugie dwie części 45 cent. szer. 8 cent. długie, które po jednej stronie na 5 cent. są ukośnie wycięte. Dwie pierwsze części przepina się koronkowymi zębami i oszywa się niemi u dołu. Dwie drugie oszywa się po skośnych stronach koronką, układa się w faldy i przymocowuje węższą stroną do góry w formie kokardy w środku kołnierza. Część żabotową układa się w drobne faldki, koronka tworzy środek i przymocowuje się do kokardy.

Skromnym i oryginalnym jest garnitur przedstawiony na ryc. 12. Z białego taffet materiału 72 dług. 20 cent. szer. skośnie wyciętego, ku środkowi są przestębnowane paseczki, górna część wypukło stebnowana; podwójnie wyłożony materiał na przodzie jest otwarty i oszyty sznureczkiem jedwabnym, w środek dla sztywności włożony jest fiszbin. Trzy kryształowe guziczki zdobią ten kołnierzyk.

Elegancka toaleta balowa. Modne przybranie szyi.

Rycina № 14.

Artystycznym wykonaniem odznacza się toaleta przedstawiona



№ 8. Sukieneczka dla dziewczynki od 2—3 lat. (Krój i opis pierw. str. tabl. Fig. 54—58).

№ 9. Sukienka dla dziewczynki od 4—5 lat. (Krój i opis pierw. str. tabl. Fig. 45—50).



№ 15. Toaleta wizytowa przybrana frandzią i futerkiem.

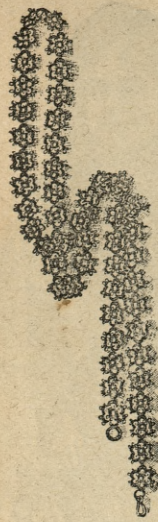
№ 16. Balowa toaleta z modnym przybraniem kwiatami. (Krój i opis odw. str. Fig. VII—IX).

№ 17. Toaleta koronkowa „princesse”.

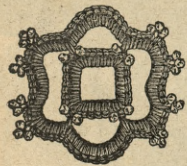
№ 18. Toaleta balowa z haftem.



№ 19. Suknia balowa i okrywka dla młodych panienek.



№ 21. Łańcuszek do mufki.



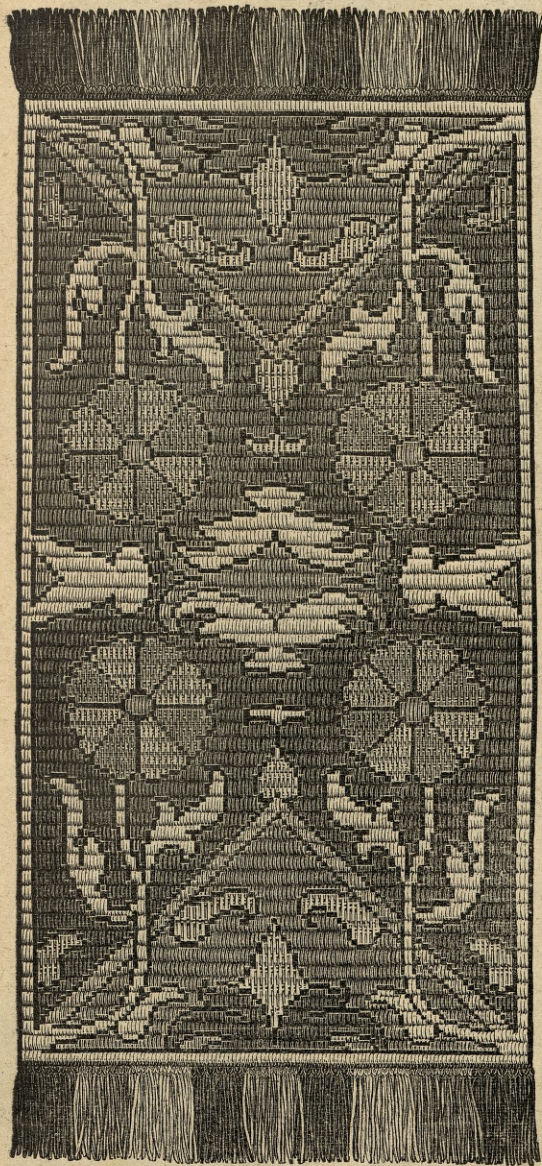
№ 23. Figura do ryc. 24.

góry draperja z lila z białem cieniowanej illuzji zakończy przybranie—przepięta jest półksiężycem ze strasu, a gdzie—niegdzie wpięte żółte róże tworzą śliczną całość. Pasek ze wstążki z kokardą na boku i agrafką ze strasu. Na szyi kolja z drogich kamieni.

Suknia wizytowa.

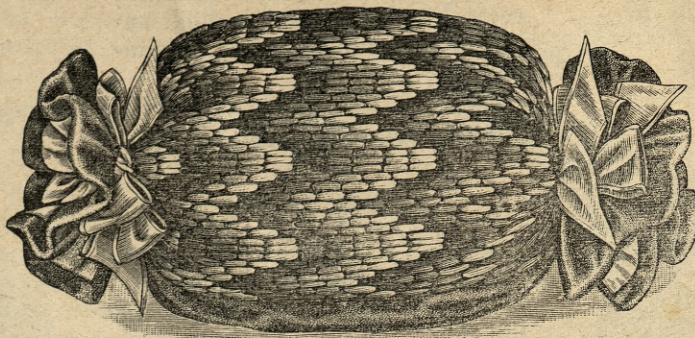
Rycina № 15.

Oryginalną jest suknia z żółtej w paski gazy i białej koronki ze złotymi pailletkami przybrana żółtą frandzlą i futerkiem sobolowem. Tiunika z gazy oszyta frandzlą i futerkiem sobolowem opada luźno na spódniczkę z żółtej gazy z falbaną



№ 27. Dywanik przed łóżko.

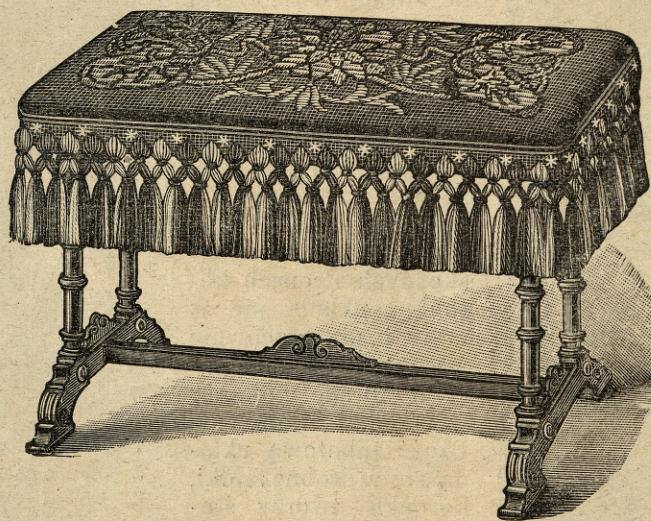
na ryc. 14, z jedwabnego białego muślinu ozdobiona częścią haftem, częścią malowanymi kwiatami. Spódniczka z trenem na podszewce z białego atlasu oszyta jest szerokim pasem z koronkowego tiulu u góry wyciętym w zęby, a u samego dołu objęta jest wąziutkimi plisowanymi falbaneczkami z gazy z przodu dwa razy, a z tyłu—cztery. Górna część deseni namalowana jest pędzlem—przedstawia żółtego koloru róże, dolna część wykonana jest mocnym jedwabiem i aplikacją, tudzież z żółtej gazy zręcznie zrobione są róże z haftowanymi listkami i pączkami. Staniczek mocno wycięty, na którym w takiż sam sposób wykonany jest desień—układany w leciuchne poprzeczne fałdki. U



№ 20. Puff haftowany.



№ 25. Serwetka z płótna haftowana.



№ 26. Ławeczka z przykryciem haftowanym.

koronkową. Staniczek wycięty układany w poprzeczne fałdki przybrany u góry frandzlą, futerkiem sobolowem i pailletkami. Rękawy pół krótkie koronkowe oszyte futerkiem, a na lewym ramieniu bukiet ze świeżych fiołków dopełnia całości.

Toaletka balowa z modnym przybraniem kwiatami.

Rycina № 16.

Śliczną jest toaletka z różowej jedwabnej gazy przybrana jedwabną materją w desień i dużymi chryzantemami, które zdobią spódniczkę po jednej stronie z przodu. Staniczek marszczony, wycięty głęboko przybrany sznurami pereł. Spódniczka na dole oszyta riuszką z gazy; paseczek czarny aksamitny obcisła talją.

Toaletka koronkowa „princesse”.

Rycina № 17.

Elegancję i skromność łączy w sobie toaletka z kremowej koronki na białej jedwabnej podszewce. Z pod koronki u dołu widoczna jest szeroka plisowana falbanka z riuszką. Stanik przy wycięciu oszyty takż

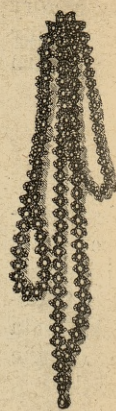
falbanką zapina się z boku i ozdobiony jest trzema kokardami z aksamitu przepiętymi klamerkami ze strasu. Rękawy długie koronkowe dopełniają całości tego ślicznego ubrania.

Balowa toaletka haftowana perłami.

Rycina № 18.

Śliczna ta toaletka formą „princesse” składa się z różowego koloru jedwabiu i gazy. Wycięcie stanika

zdobi aksamitny pas w ząb wycięty, który zwiężając się dochodzi do paska i wyszyty jest złotem i perełkami. Spódniczkę zdobią pasy haftowane i w drobne pliski układane z aksamitnych pasków haftowanych, a z lewej strony wycięcia staniczka przymocowana jest gałązka z róż.



№ 24. Łańcuszek do zegarka.



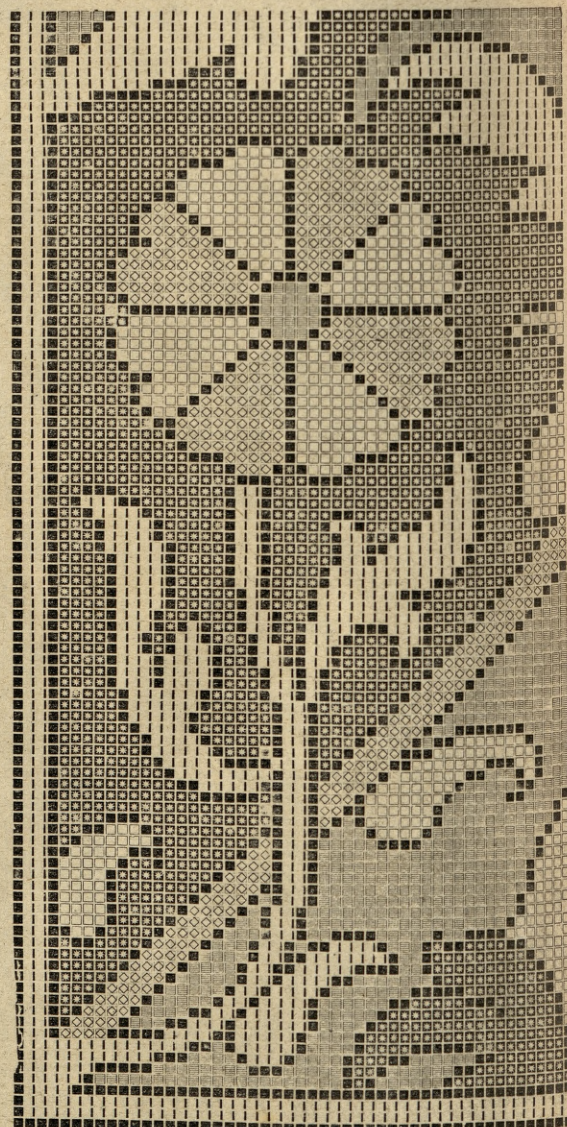
№ 22. Kółeczka do ryc. 21.

Obiad na 1-sze święto.

1. Zupa pomidorowa z ryżem.
2. Paszteciki w muszlach.
3. Polędwica z garniturem.
4. Groszek zielony konserwowy dużony.
5. Kuropatwy z kompotem z wisien.
6. Kasztany z bitą śmietaną.

Obiad na 2-gie święto.

1. Purée z drobiu.
2. Kokile w muszlach.
3. Majonez z drobiu.
4. Jarmuż z kasztanami.
5. Cąber sarni z sosem truflowym.
6. Galareta ananasowa.



№ 28. Szlak do ryc. 27.